Nasz komentarz

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci jest organizacją, która najpierw miała wyprzedzać nasze życie, ale go nie wyprzedziła, później zaś skoncentrowała się na pomaganiu dzieciom na płaszczyźnie materialnej. Nie tylko. Faktem jest, że niedostatki bytowe, czy też

Proszę od zdania do zdania, od szkła do szkła

bieda najbardziej rzucają się w oczy i — nawet w kryzysie — najłatwiej je rozwiązywać. Nie brakuje u nas ani środków, ani ludzi wrażliwych, którzy bądź to z własnej kieszeni, bądź też instytucji, w której mają coś do powiedzenia, gotowi

(dokończenie na stronie 7)

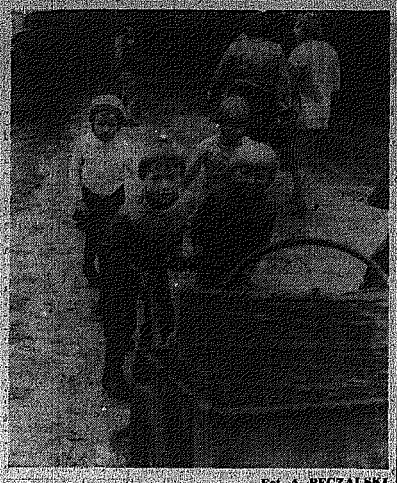

Fot. A. PĘCZALSKI

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Słowo Ludu

MAGAZYN ŚRODOWY

KIELCE—RADOM
ŚRODA
5.X.1983 R.
NR 235 (11829)
ROK XXXV
CENA 5 ZŁ

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Pani kapitan

EMILIA JANKOWSKA. Średniego wzrostu, szczupła, z kasztanowymi włosami i brązowymi oczami. Elegancka w milicyjnym mundurze z dystynkcjami kapitana. Od pierwszego spotkania wzbudza zaufanie — sympatyczna, uśmiechnięta, kobieca. To chyba m.in. te przymioty sprawiły, że kilka lat temu przełożeni zaproponowali jej stanowisko inspektora do spraw nieletnich w Wydziale Prewencji Komendy Wojewódzkiej MO w Kielcach. Dziś trudno sobie wyobrazić kogoś bardziej odpowiedniego na tym miejscu. Kiedy kapitan Jankowska mówi o swoich podopiecznych — małych złodziejaszkach, wagarowiczach, chuliganach — w jej oczach zapalają się ciepłe błyski, ona ich po prostu lubi, współczuje im, pomaga, nie karze.

— Nie mam własnych dzieci — mówi, ale boli mnie krzywda cudzych, bo te jak pani mówi, złodziejaszki, mali chuligani, to są dzieci, którym się dzieje krzywda, dzieci ciężko skrzywdzone...

● ...przez los?

— Nie, przez rodziców. Nieletni wchodzący w konflikt z prawem to najczęściej dzieci z rozbitych rodzin, z domów alkoholików, często dzieci niechciane, odrzucone. One nie mają dzieciństwa. Zdarza się, że kradną z głodu.

● Zartuje pani, w dzisiejszych czasach, z głodu? Jeśli nie dostaną jeść od rodziców, są przecież placówki opiekuńcze, szkoła, wreszcie sąsiedzi.

— Są, zgadzam się, różnorakie instytucje powołane do opieki nad takimi dziećmi. Muszę przyznać, że bardzo dobrze nam się z nimi współdziała, pracują w nich ludzie wielkiego serca. Tylko że

(dokończenie na stronie 3)

Ciaśniej pod parasolem

(Rozmowa z doc. Marią Trawińską, przewodniczącą Komisji Socjologicznej Rady ds. Rodziny przy Radzie Ministrów)

— Coraz ciaśniej pod parasolem ochronnym. Z danych szacunkowych Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych wynika, że w roku ubiegłym jedna trzecia gospodarstw pracowniczych i emerycklich nie osiągnęła dochodów na poziomie minimum. Instytut Rynku Wewnętrznego i Konsumpcji zwraca uwagę na obniżenie się spożycia w większości wybranych z ogólnopolskiego panelu gospodarstw doświadczalnych. Instytut Żywności i Żywienia sygnalizuje powiększanie się grup ludności o zbyt niskiej konsumpcji białka i witamin, co jest odzwierciedleniem stref niedostatku. To koszty kryzysu i inflacji. Ale czy tylko z ekonomię chodzi? Czy polityka społeczna nie powinna uderzyć się w pierśi? Próbuje ratować i tę działania także przebijają się w narodowym pasie na najbliższe trzy lata. Tymczasem: czy polityka społeczna skrzeni rodzinę?

— Ale jestem zdania, że zbyt szeroko „uspołecznia" się niepowodzenia osobiste, życiowe, różnych ludzi. Stąd m.in. pod parasolem ciaśniej, bo są tu i ci, którzy nie mogą sobie lub nie chcą poradzić w nieszczęściu i ci, którzy mogliby, ale po co, skoro państwowe dobrze smakuje. Równość jednych i drugich w dostępie do świadczeń społecznych jest wrogiem numer jeden sprawiedliwości społecznej, na dodatek wykształca cechy negatywne, m.in. cwaniactwo i spryt.

— Kto ma zatem prawo do ochrony społecznej?

— Każdy — z tytułu ludzkiej godności, członkostwa w społeczeństwie, a także obowiązków, jakie ponosił lub ponosi jako pracownik. W jednym z instytutów naukowych powstała istna burza w szklance wody, kiedy rozeszła się wieść, że adiunkt wziął zapomogę. Nawet nie próbowano dociec, w jakiej sytuacji znalazła się jego rodzina. Tytuł w opinii społecznej wykluczał taką pomoc. A przecież to bezsensu dzielić ludzi na sprzątaczki i adiunktów w dostępie do pomocy społecznej. Ale odpowiadając na pani pytanie: odwróciłabym je.

— To znaczy?

— Kto powinien być pozbawiony pomocy społecznej?

— Kto?

— Każdy kto tę pomoc bierze, ale uchyla się od terapii, od resocjalizacji, „ciągnie" od państwa i żeruje na państwie. Wobec dewiacji i pasożytnictwa powinny być stosowane inne normy etyczne i prawne. Natomiast prawo do zabezpieczenia społecznego powinno przysługiwać rodzinie jako partnerskiej instytucji państwa.

— Czy tak trudno odróżnić kto jest kto i co jest czym?

— Pomoc społeczna ma wielu mecenasów, różne departamenty różnych ministerstw, różne organizacje społeczne i charytatywne, także Kościół. Trudno zorientować się, kto komu świadczy, w czyim interesie, w jakich celach, skąd wynikają uprawnienia. Proszę sobie wyobrazić: w sprawie form pomocy istnieje 40 zarządzeń, w sprawie inwalidów — 31, w sprawie pomocy postpenitencjarnej — 15, w sprawie domów pomocy społecznej — 14. I aż 17 różnych funduszy. Nie zna przepisów ten, kto

(dokończenie na stronie 3)

Plenum KW PZPR w Kielcach

W czwartek, 6 października br., odbędzie się w Kielcach plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR na temat: „Ocena stanu partii w województwie kieleckim oraz zadania dla instytucji i organizacji politycznych, zmierzające do dalszej konsolidacji jej szeregów".

Obrady rozpoczną się o godz. 10 w sali konferencyjnej KW.

Narada sekretarzy partyjnych instancji terenowych

W Komitecie Wojewódzkim PZPR w Kielcach odbyła się okresowa narada sekretarzy instancji miejskich miejsko-gminnych gminnych

DOKOŃCZENIE NA STR 5

◆ Odznaczenia i nagrody dla działaczy

◆ Otwarcie Miejsko-Gminnej Biblioteki w Pińczowie

Rozpoczęcie roku działalności kulturalnej na Kielecczyźnie

W ramach ogólnopolskiej inauguracji roku działalności kulturalnej w siedzibie nowej Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Pińczowie odbyło się wczoraj uroczyste spotkanie działaczy i pracowników kultury z woj. kieleckiego, w którym uczestniczyli m.in.: minister kultury i sztuki — **Kazimierz Żygulski**, sekretarz KW PZPR — **Eugeniusz Cichoń**, wiceprzewodniczący WK SD — **Jerzy Pfadt**, sekretarz WK ZSL — **Andrzej Lato**, przewodniczący WRN — **Ryszard Zbróg** i wojewoda kielecki — **Włodzimierz Pasternak**. Spotkanie stało się okazją do serdecznych podziękowań za wytrwałą pracę dla wszystkich ludzi działających na polu kultury. Krzyże i kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: **Irena Malarczyk, Stanisław Kamiński, Bolesław Pobocha** i **Mieczysław Szybalski**. Ponadto wręczono złoty i 2 srebrne krzyże zasługi, 3 odznaki „Za zasługi dla Kielecczyzny" oraz 14 „Zasłużony działacz kultury". Nagrodami ministra kultury i sztuki za działalność upowszechnieniową zostały uhonorowane: **Jadwiga Malkaniec, Maria Gołąb, Apolonia Malinowska**, honorowym dyplomem ministra kultury i sztuki — Miejsko-Gminna Biblioteka w Pińczowie.

(dokończenie na stronie 2)

Zbliża się 39 rocznica powstania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Z tej okazji już dziś o godz. 18 w sali kina „Bajka" odbędzie się akademia Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Kielcach. Na uroczystość zaproszono przedstawicieli władz polityczno-administracyjnych województwa. Najbardziej zasłużeni funkcjonariusze MO zostaną udekorowani odznaczeniami państwowymi, regionalnymi, resortowymi i innymi. Będą także

Przed świętem MO i SB

liczne awanse na stopnie oficerskie, chorążych i podoficerskie.

Podobne uroczystości odbędą się od 5 do 8 bm. we wszystkich rejonowych urzędach spraw wewnętrznych w całym województwie, a w Brodach, w rejonie starachowickim, przekazany zostanie do użytku nowy budynek posterunku MO. (MH)

• ★ •

Również w Radomiu obchody 39 rocznicy powstania MO i SB mieć będą uroczysty charakter. W środę o godzinie 14 funkcjonariusze wy-

(dokończenie na stronie 2)

Delegacja KPU z Winnicy opuściła woj. kieleckie

Winnicka delegacja kwiecia Ze pod Szkół Rolniczych w Podsamsku Chęcińskim. Fot. AL. PIEKARSKI

W dwudziestym piątym roku rozpoczęcia wzajemnej współpracy między Kielcami i województwem kieleckim a Winnicą i obwodem winnickim radzieckiej Ukrainy, na Kielecczyźnie przebywała delegacja Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy w Winnicy. Wracając z czwartym dniu wizyty radzieccy goście, sekretarz Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy

(dokończenie na stronie 2)

Posiedzenie Rady Ministrów

Centralny Plan Roczny na 1984 r.

Wstępne założenia sytuacji finansowej państwa, dochodów i wydatków budżetu, planu kredytowego

Rada Ministrów rozpatrzyła założenia Centralnego Planu Rocznego na 1984 rok, przedstawione przez wiceprezesa Rady Ministrów, przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Janusza Obodowskiego. Omówiono również wstępne założenia sytuacji finansowej państwa oraz dochodów i wydatków budżetu w roku przyszłym, a także wstępne założenia planu kredytowego.

Założenia CPR są konkretyzacją zadań ustalonych na 1984 rok w trzyletnim Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym, którego celem jest, jak wiadomo, przywrócenie ogólnoekonomicznej równowagi w gospodarce i zapewnienie warunków jej trwałego rozwoju.

Założenia opracowano wariantowo. Wariant podstawowy odpowiada zadaniom ustalonym na 1984 r. w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym. Warianty uzupełniające opracowane zostały z uwzględnieniem zmian, jakie mogą wystąpić w uwarunkowaniach gospodarki, oraz ewentualnych zagrożeń.

W założeniach CPR przyjęto, że dochód narodowy wytworzony wzrośnie o 3,5 proc. — a dochód do podziału o 2,8 proc. w porównaniu z rokiem bieżącym. Przyrost produkcji przemysłowej określono wariantowo — na 4,5 i 5,5 proc., a produkcji rolniczej na poziomie 1,4 proc. Dostawy towarów na rynek będą o 7 proc. większe niż w roku

(dokończenie na stronie 2)

Fabryczny dzień

KIELECKA FABRYKA POMP „BIAŁOGON"

Fakt, o którym z goryczą informują reporterа liczni przedstawiciele białogońskiego kolektywu — od robotnika, na dyrektorze naczelnym skończywszy, składały w Tygodnie, producenci dostawcy silników do pomp zawiadomiły, iż w przyszłym roku gotowe są dostarczać rynkowi, terminowo zamówione ilości swych wyrobów, lecz po cenach o dwadzieścia procent wyższych od dotychczasowych. Pozostali kooperanci także sygnalizują podobne zamiary. Kooperantów obowiązują ceny umowne. KFP sprzedaje gotowe produkty zgodnie z zasadami cen regulowanych — których wzrostu, w asortymencie wytwarzanym przez fabrykę, nie przewiduje się.

— Decyzje centralne, tyczące hamowania inflacji, są po naszej myśli — taką opinię dziennikarz notuje na każdym kroku. — Nie chcemy wyścigu cen, pragniemy konkurować na rynku producenta, konsumenta oraz na rynku pracy — innymi metodami.

Metody konkurencji

— Korekty, udoskonalenia zasad reformy przychodzą zbyt późno, praktyka dnia codziennego ukazuje luki, brak pełnej synchronizacji w licznych funkcjonujących dziedzinach życia. Oto przykład kolejny: KFP realizuje bez wydajnościowych skoków i zrywów, nakreślone zadania gospodarcze. Zrozumiałe więc, że przychody przedsiębiorstwa, acz systematycznie rosnące — analizowane wyrywkowo, w wybranych o-

(dokończenie na stronie 7)

Kolejny krok należy do Zachodu

MOSKWA, PAP. Sytuacja, jaka wytworzyła się w rokowaniach wiedeńskich w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowej, nie odpowiada celom wyzwaniom rozbrojenia i odprężenia militarnego — pisze w komentarzu „Prawdy" Igor Mielnikow. Rezultaty tych rokowań są niemal równe zeru, do tego przy nie napisano ani jednej linijki tekstu przyszłego porozumienia, chociaż uczestnicy rokowań mają praktycznie wszystko co niezbędne dla rozstrzygnięcia takdecenia prac nad porozumieniem w sprawie pierwszego etapu. Wydaje się szczególnie zaniepokojenie pokojowej opinii publicznej fakt, że w ważnym momencie rywalizacji sił pokoju i wojny na ziemi.

Odpowiedzialność za to, że rokowania dotąd się w impasie ponosi Zachód.

Państwa Układu Warszawskiego niezmiennie poszukują w Wiedniu rozwiązań realistycznych i możliwych do przyjęcia dla wszystkich.

Teraz kolejny krok należy do Zachodu i tylko do niego. Dla interesów pokoju i bezpieczeństwa ważne jest, aby krok ten był wzajemnym i realistycznym, tak jak posunięcie państw socjalistycznych. Kiedy wreszcie zdecyduje się nań w Waszyngtonie i w europejskich stolicach państw NATO?

Narada sekretarzy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

i zakładowych. Uczestniczyli w niej także członkowie Sekretariatu i kierownicy wydziałów instancji wojewódzkiej oraz kierownicy rejonowych ośrodków pracy partyjnej.

W toku obrad, którymi kierował I sekretarz KW Bogdan Frus, scharakteryzowano aktualną sytuację społeczno-polityczną w regionie i wynikające stąd zadania oraz omówiono wyniki gospodarcze minionych miesięcy. Wiele uwagi poświęcono również problematyce wewnątrzpartyjnej i nakreśleniu kierunków działalności ideologicznej POP, KZ i instancji terenowych. Podkreślono konieczność nadania wysokiej rangi partyjnemu szkoleniu we wszystkich ogniwach PZPR w województwie. (kim)

Z prac egzekutywy KW PZPR w Kielcach

◆ Doskonalenie kwalifikacji nauczycieli
◆ Działalność TWP i Ośrodka Doskonalenia Kadr UW

W różnych placówkach oświatowo - wychowawczych na Kielecczyźnie pracuje ok. 15 tys. nauczycieli. Mimo że ponad 94 proc. tej kadry posiada wykształcenie wyższe, konieczne jest systematyczne doskonalenie kwalifikacji zawodowych oraz podnoszenie wiedzy ogólnej i pedagogicznej. Ocenia się system dokształcania nauczycieli, doradztwa pedagogicznego i pomocy metodycznej na posiedzeniu egzekutywy KW stwierdzono, że nie spełnia on wszystkich oczekiwań. Działalność kształceniowa i pomoc Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Oddziału Doskonalenia Nauczycieli, bibliotek pedagogicznych, także nadzór pedagogiczny oraz placówek TWP i TKKS pomimo różnorodności metod i form nie zawsze obejmuje wszystkie grupy nauczycieli. Z pomocy tych instytucji w niewystarczającym stopniu korzystają np. wiejskie szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze. Niepokoi i to, że w środowisku tym często też słaba jest praca szkolnych organizacji partyjnych.

Doskonalenie kwalifikacji i poszerzanie wiedzy nauczycieli — podkreślono — wymaga systematycznej działalności powołanych do tego placówek. Istniejący system, którego celem jest przede wszystkim podniesienie efektywności dydaktyczno-wychowawczej pedagogów, służyć powinien zwłaszcza młodym nauczycielom i osobom bez kwalifikacji. Starania o wysoki poziom wiedzy i umiejętności nauczycieli wspierane muszą też być skutecznej przez terenowe instancje i szkolne organizacje partyjne.

EGZEKUTYWA KW rozpatrzyła następnie informację o działalności odczytowej Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej oraz o kierunkach pracy szkoleniowej Ośrodka Doskonalenia Kadr Urzędu Wojewódzkiego. Prelegenci TWP w roku oświatowym 1982/83 wygłosili we wszystkich środowiskach Kielecczyzny ponad 3.100 odczytów i prelekcji. Podjęli min. zagadnienia wdrażania reformy gospodarczej, także edukacji historycznej obywatelskiej, wyjaśniając problematykę umacniania Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego TWP — stwierdzono w dyskusji — spełnia ważną rolę w procesie upowszechniania wiedzy wśród społeczeństwa. Potrzebne jest doskonalenie tej działalności, stworzenie podstaw szerokiej współpracy placówek TWP z zakładami, szczególnie w zakresie wyjaśniania tematyki ekonomicznej. Nastąpić też powinna pełniejsza koordynacja pracy informacyjno-odczytowej prowadzonej przez TWP, TKKS, PTE i inne organizacje społeczne.

Działalność szkoleniowa Ośrodka Doskonalenia Kadr Urzędu Wojewódzkiego — jak powiedziano na posiedzeniu — przynosi efekty w procesie przygotowywania społeczno-zawodowego administracji. System szkoleń i kursów sprzyjać powinien coraz lepszej pracy wszystkich urzędów państwowych. Niepostrzeganą rolę w tym systemie spełniać musi szkolenie polityczne, które w równym stopniu jak przygotowania zawodowe decyduje o jakości pracy administracji.

W związku z upływającą kadencją władz członków egzekutywy KW zapoznali się ze stanem przygotowań do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organizacjach i instancjach partyjnych.

W czasie posiedzenia przyjęto plan pracy egzekutywy KW na IV kwartał 1983 roku. Zapoznano się również z informacją o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju i regionie.

Posiedzenie Rady Ministrów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bieżącym. Przewiduje się dalszy wzrost dodatniego salda w obrotach z krajami kapitalistycznymi oraz zmniejszenie ujemnego salda w obrotach z krajami socjalistycznymi. W budownictwie mieszkaniowym planuje się przekazanie 190—200 tys. mieszkań. Nakłady na inwestycje utrzymane zostaną na poziomie ustalonym w planie trzyletnim.

Wskazywano, że zniesienie stanu wojennego przywracanie społeczeństwu zaufania społecznego, rozwijający się ruch odrodzenia narodowego i ruch związkowy oraz konsekwentne wprowadzanie reformy gospodarczej i doskonalenie jej mechanizmów stwarzają realne możliwości przyspieszenia procesów gospodarczych. Z drugiej jednak strony występują niekorzystne zjawiska, a przede wszystkim trudności w zaopatrzeniu w surowce, materiały i surowce, zwłaszcza z importu z krajów kapitalistycznych, związane z polityką restrykcji gospodarczych. Silne są tendencje do zwiększania nominalnych dochodów ludności. Do zjawisk niekorzystnych można również zaliczyć niepomyślne trendy w hodowli a także przebieg procesów inwestycyjnych, w tym przekraczanie planowanych nakładów i opóźnione oddawanie obiektów do użytku, co kryje w sobie zagrożenie dla realizacji planowanych na rok przyszły zadań. Obserwuje się w procesie inwestycyjnym także dobre objawy, polegające na przyspieszaniu procesów modernizacyjnych w wielu fabrykach.

Założenia planu na 1984 rok opracowane zostały przy uwzględnieniu czynników sprzyjających rozwojowi, jak i występujących zagrożeń. Rada Ministrów podkreśliła, że zasadniczego znaczenia w pracach nad rozwijaniem koncepcji planu, jak i w procesie jego wdrażania nabierają: wykorzystanie wszystkich dostępnych sposobów zwiększania produkcji materialnej oraz przeciwdziałanie przeciwdziałanie negatywnym zjawiskom w gospodarce.

Kluczowym zagadnieniem jest sytuacja w handlu zagranicznym, wymagająca zwiększenia wysiłku eksportowego. Do powiększania eksportu dążyć się będzie przez wzrost produkcji wyrobów już eksportowanych, jak i przez poszukiwanie nowych możliwości ich sprzedaży na zagranicznych rynkach. Założenia planu kładą akcent na umacnianie współpracy gospodarczej z krajami wspólnoty socjalistycznej, a zwłaszcza z głównym partnerem Polski — Związkiem Radzieckim.

Szczególną uwagę w debacie nad założeniami CPR zwrócono na problematykę pieniężno-rynkową. Ma ona podstawowe znaczenie dla kształtowania sytuacji ekonomicznej kraju i jej społecznych konsekwencji. W roku bieżącym realizowane jest podstawowe zadanie utrzymania ogólnej, równowagi rynkowej. Udało się zahamować spadek dochodów realnych ludności przy stopniowej poprawie zaopatrzenia rynku. Jednocześnie jednak nominalne dochody pieniężne ludności wzrastają znacznie powyżej poziomu założonego w planie. Podejmowane wysiłki dla zahamowania tego procesu okazały się tylko częściowo skuteczne. Dlatego też w założeniach planu na rok przyszły przewiduje się m. in. podjęcie zdecydowanych działań, hamujących nieuzasadniony wzrost płac i zapewniających przywracanie właściwych relacji między ich dynamiką i rzeczywistym zwiększeniem produkcji. Wszystkie jednostki gospodarcze powinny szukać dalszych możliwości zwiększania produkcji rynkowej.

W rolnictwie kluczowym zadaniem w roku przyszłym będzie zahamowanie spadku pogłowia bydła i trzody chlewnej oraz stopniowa odbudowa stada. Spis rolny przeprowadzony w czerwcu br. wykazał bowiem spadek pogłowia bydła o 650 tys. sztuk i trzody chlewnej o 3,9 mln sztuk. Założenia planu na 1984 r. przewidują stopniową odbudowę pogłowia trzody chlewnej o 1—1,5 mln sztuk.

Nakłady inwestycyjne przewidziane w projekcie założeń CPR utrzymują się na poziomie NPSG. Wynoszą one 1160 mld zł. Z punktu widzenia możliwości wykorzystania dochodu narodowego, jest to poziom maksymalny. Rada Ministrów wskazała na konieczność podjęcia działań na rzecz zwężenia frontu inwestycyjnego, podnoszenia efektywności i dalszego dyscyplinowania procesów inwestycyjnych. Zadaniem o ważnym znaczeniu społecznym jest budownictwo mieszkaniowe. Projekt planu zakłada wybudowanie 190—200 tys. mieszkań, z tego 120—130 tys. budownictwie uspołecznionym. Oceniono, że budownictwo jest nieodpowiednio lokalizowane. Mniej buduje się obecnie tam, gdzie potrzeby są największe. W roku przyszłym zwiększy się budownictwo mieszkaniowe w wielkich aglomeracjach. Zaoszczędzone zostaną środki przy finansowaniu wymuszające gospodarność w budownictwie.

Realizacja założeń CPR wymagać będzie skutecznego centralnego sterowania gospodarką przy wykorzystaniu mechanizmów reformy gospodarczej w taki sposób, aby wywołać niezbędne zmiany w strukturze inwestycji, produkcji oraz zapewnić realizację programów rynkowo-społecznego i przeciwdziałania inflacji.

W założeniach budżetu państwa na 1984 rok przyjęto, że wydatki wzrosną o około 15 proc. w stosunku do przewidywanego wykonania budżetu w roku bieżącym. Na ten wzrost wydatków budżetowych składa się badania zwiększenie dotacji dla przedsiębiorstw, wydatki na cele socjalne i kulturalne oraz wydatki na niektóre rodzaje inwestycji. Dla sprostania planowanej wielkości wydatków koniecznie jest zapewnienie odpowiednio wysokich dochodów budżetowych. W roku przyszłym utrzyma się jeszcze deficyt budżetowy wynoszący około 2 zł. Będzie on jednak niecałe trzy razy od deficytu w roku bieżącym.

W polityce kredytowej państwa zakłada się konsekwentne zwiększanie udziału trudnego pieniądza. Oznaczać to będzie dla przedsiębiorstw konieczność większego zaangażowania własnych środków finansowych na cele rozwojowe i produkcyjne.

Rada Ministrów zaproponowała przedłożone założenia CPR i budżetu państwa na rok przyszły oraz ustaliła tryb ich konsultacji i dalszy tok prac planistycznych nad nimi.

Rada Ministrów upoważniła ministra gospodarki materiałowej do wprowadzenia zakazu stosowania niektórych materiałów do produkcji określonych wyrobów i usług, nadmiernie energo- i materiałochłonnych. Możliwość takich zakazów została przewidziana w rządowym programie oszczędnościowym jako instrument bezpośredniego działywania na zmniejszanie materiało- i energochłonności produkcji. (PAP)

Spotkanie w kieleckiej Delegaturze NIK

Wczoraj w Kielcach odbyło się spotkanie kierownictwa Najwyższej Izby Kontroli i oraz władz wojewódzkich z pracownikami Delegatury NIK. W spotkaniu uczestniczyli: prezes Najwyższej Izby Kontroli — gen. dyw. Tadeusz Hupałowski, I sekretarz KW PZPR w Kielcach — Maciej Lubczyński, przewodniczący WRN — Ryszard Zbróg i wojewoda kielecki — Włodzimierz Pasternak.

Omówiono działalność Delegatury NIK w ciągu trzech kwartałów br. oraz przedyskutowano i przyjęto kierunki działania na najbliższą przyszłość. I sekretarz KW — M. Lubczyński przedstawił aktualną sytuację społeczno-polityczną w województwie kieleckim, omówił też bieżące zadania wojewódzkiej instancji partyjnej. Prezes NIK — T. Hupałowski poinformował o głównych kierunkach działań Najwyższej Izby Kontroli, a także ustosunkował się do wielu spraw poruszonych w dyskusji.

Dziewięciu pracowników delegatury udekorowanych zostało odznaczeniami państwowymi i regionalnymi.

Z dalekopisów — w skrócie

● BEIRUT. Na południowych przedmieściach Bejrutu doszło wczoraj do starć uzbrojonych mężczyzn z bojówkami lewicowymi. Walczyli ze sobą z użyciem broni maszynowej bądź artyleryjskiej, co uważa się powszechnie za najpoważniejszy incydent od czasu zawieszenia broni przed tygodniem między siłami rządowymi i opozycją. Tymczasem z armii rdześciorowało dalszych 45 żołnierzy głównie pochodzenia druzyjskiego.

● PEKIN. Do Pekinu przybył we wtorek specjalny wysłannik szefa radzieckiego, wiceminister spraw zagranicznych Leonid Iliczow, który przewodniczył bezpośrednio przed tygodniem w trzecie rozpoczynającej się w czwartek trzeciej rundy radziecko-chińskich konsultacji na temat poprawy stosunków wzajemnych między obu państwami.

● RZYM. Sekretarz generalny KC FPK, George Marchais, przybył we wtorek do Rzymu na dwudniowe rozmowy z członkami kierownictwa WPK, w tym z sekretarzem generalnym, Enrico Berlinguerem. Jednym z głównych tematów dyskusji będzie sprawa zapowiedzianego przez NATO na koniec br. rozmieszczenia w Europie zachodniej amerykańskich rakiet średniego zasięgu z głowicami jądrowymi, a także problem radziecko-amerykańskich negocjacji w Genewie. Włoska Partia Komunistyczna opowiada się za przedłużeniem wspomnianych negocjacji w przypadku ich powodzenia porozumień w roku bieżącym oraz za nieinstalowaniem pocisków „cruise" we Włoszech.

● PARYŻ. W miejscowości Vaux-le-Wogesh, położonej się „szczyt" Francji, kraje afrykańskie (były kolonie francuskie) Głównymi tematami były problem Czadu i współpraca gospodarcza tych państw z Francją.

● WASZYNGTON. Biały Dom i liczni członkowie Kongresu potwierdzili, że prezydent Reagan nosi się z zamiarem przedstawienia nowych amerykańskich propozycji w zakresie redukcji arsenałów broni strategicznej dalekiego zasięgu w związku ze wznowieniem w Genewie, tych rozmów strategicznych radziecko-amerykańskich rokowań rozbrojeniowych w Genewie.

● HAGA. W pierwszym dniu obrad w Hadze, Zgromadzenia Północnoatlantyckiego, holenderski minister obrony, Jacob de Ruiter wygłosił krytyczne przemówienie pod adresem USA, oskarżając pośrednio Waszyngton o priorytetowe potraktowanie w rozwoju broni ofensywnych kosztem polityki odprężenia.

● BUDAPESZT. Rozpoczęła się tu we wtorek XIII narada przedstawicieli akademii nauk krajów socjalistycznych. W naradzie uczestnicy podsumują wyniki wielostronnej współpracy naukowców krajów socjalistycznych, zapoznają się z referatami z dziedziny nauk ścisłych, także z osiągnięciami techniki obliczeniowej i informatyki. Wymienią także doświadczenia z dziedziny organizacji współpracy badawczych.

Plenum ZW ZSMP w Kielcach

Wychowanie ideowe — tożsamość organizacji

REFERATEM Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Kielcach na temat roli i zadań ideowo-wychowawczych na tle oceny dotychczasowego stanu pracy organizacji wojewódzkiej rozpoczęte się wczoraj plenarne posiedzenie ZW ZSMP.

Działalność ideologiczna ZSMP w województwie kieleckim stwierdzono w ocenie trafia na tle przeszłości wewnątrzorganizacyjnych. O ile nie sprawia trudności teoretyczne określenie kierunków kształtowania świadomości społecznej młodego pokolenia, kształtowania modelu uczestnika ruchu młodzieżowego spod znaku ZSMP, postaw etyczno-moralnych, to znacznie gorzej przedstawia się sprawa ich realizacji. Wiele zmian — na gorsze — zadało się zauważyć w dziedzinie kształcenia ideowego i spójności związku w okresie od sierpnia 1980 roku, ostrym sprawdzianem okazało się także wprowadzenie w kraju stanu wojennego. W tym to czasie, a i obecnie, można wyodrębnić w szeregach ZSMP co najmniej trzy rodzaje postaw: rzeczywiście prosocjalistyczną, wyłącznie socjalno-bytową i bierną, konsumpcyjną, słabość od działywania ideologicznego wynika m.in. z braku odpowiednich ludzi, zajmujących się kształceniem ideowo-politycznym, z poważnych luk w strukturze organizacyjnej odpowiedzialnej za wychowanie ideowe.

Referat ZW oprócz oceny zawierał również próbę sprecyzowania kierunków udoskonalania skuteczności szkolenia ideowego. Do najważniejszych zadań stających przed organizacją w tej dziedzinie zaliczono zwrócenie większej uwagi na historyczne dziedzictwo ruchu młodzieżowego, w ujednolicenie kształcenia ideowego przez różne organizacje, z towarzystwa i placówki dydaktyczne, przywrócenie hierarchii wartościom socjalistycznym, takim jak ranga pracy, szacunek dla niej i zawodu, sprawiedliwość społeczna, równość, honor, internacjonalizm. ZW proponuje także zwiększenie, masowości związku rozumianej nie tylko jako wzrost liczebności, ale rozszerzenie zakresu oddziaływania ZSMP stale się odpowiedź na pytanie nie tylko — co ja mam z ZSMP, ale co ZSMP ma ze mnie.

W dyskusji plenarnej wyrażono krytyczną ocenę dotychczasowej pracy ideowo-wychowawczej i szkoleniowej, niedoskonałość działalności propagandowej i brak transmisji uchwał i programów instancji nadrzędnych „w dół".

Podczas obrad plenum ZW ZSMP odznaczenia im. J. Krasickiego otrzymali dziennikarze kielecccy: złote — red. Władysław Grabka i red. Tadeusz Szmidt, brązowe — red. Anna Orlicka. Kilku działaczom ZSMP wręczono odznaki „Za zasługi dla ZSMP". (art)

Seminarium ZSMP w Lipsku

Rola organizacji młodzieżowej w zakładzie pracy i środowisku była tematem seminarium ideologicznego aktywu ZSMP w Lipsku w woj. radomskim. W czasie zajęć i dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawom wewnątrzorganizacyjnym ZSMP-owcy z Lipska mówili też o inicjatywach w ramach akcji „Młodzi robotnicy — 83".

W seminarium uczestniczył wiceprzewodniczący Zarządu Głównego ZSMP — Wiesław Osuchowski.

Obrady ZG LOK

40 lat służby i pracy ludowego Wojska Polskiego dla socjalistycznej ojczyzny oraz udział Ligi Obrony Kraju w wychowaniu patriotyczno-obronnym młodzieży i obchodach jubileuszu LWP — temat plenum Zarządu Głównego LOK, które obradowało 4 bm. w Warszawie. W obradach uczestniczyli przedstawiciele KC PZPR, NK ZSL, CK SD, Rady Krajowej FRON, ZHP, ZSMP, Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych oraz instytucji centralnych MON.

W swym referacie przez ZG LOK, gen. dyw. Zygmunt Huszcza, podkreślił, że jubileusz wojska obchodzony jest w całym kraju pod znamiennym hasłem „Służba narodowi — chlubną tradycją i współczesną powinnością żołnierza polskiego". Ideowo-polityczne treści tego hasła — odzwierciedlającego niezwykle ważną rolę naszych sił zbrojnych w historii i współczesnym życiu socjalistycznej ojczyzny, znajdują rozmaite w licznych przedsięwzięciach programowo-organizacyjnych LOK-owskiej organizacji. (PAP)

Rozpoczęcie roku działalności kulturalnej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

z indywidualnymi: Halina Milczarek, Elżbieta Stec i Władysław Bech. Wręczono również nagrody wojewody kieleckiego.

Następnie pińczowskiej bibliotece nadano imię Jana Bonawentury Olrycha-Szanieckiego, tutejszego działacza społecznego i politycznego żyjącego w latach 1783—1840, fundatora pierwszej biblioteki w Pińczowie, który swój kilkutysięczny księgozbiór przekazał miejscowej szkole.

Pińczowska biblioteka wybudowana i wyposażona kosztem 40 mln zł należy do najładniejszych i najnowocześniejszych w kraju. Obok wypożyczalni i czytelni dla dorosłych znajduje się w niej wypożyczalnia i czytelnia dla dzieci, a także czytelnia specjalistyczna wyposażona w aparaturę umożliwiającą przesłuchiwanie taśm i płyt. Księgozbiór składa się z 50 tys. woluminów, w tym 7 tys. to literatura dla dzieci i młodzieży.

Z satysfakcją odnotowujemy, że wśród wyróżnionych odznaką „Zasłużony działacz kultury" jest także nasz redakcyjny kolega, fotograf Andrzej Pęczalski. (elza)

Jak już informowaliśmy, 3 bm. w Warszawie odbyła się uroczystość inauguracji roku kulturalnego i sezonu artystycznego 1983/84. Uroczystość połączona była z wręczeniem dyplomów laureatom nagród ministra kultury i sztuki, za twórczość artystyczną w roku 1983. W zakresie fotografii artystycznej dyplom i nagrodę I stopnia otrzymał zespół Kieleckiej Szkoły Krajobrazu.

Przyjaciele pokoju pod lufami NATO

Wponiedziałek agencje światowe informowały, że rząd prezydenta Amina Dżemajela zebrał się na nadzwyczajnym posiedzeniu, aby rozpatrzyć sprawę dezercji żołnierzy libańskich, którzy w niedzielę opuszczając szeregi armii oświadczyli, że nie pozwolą się zmuszać do walki z wiernymi narodem. 600 żołnierzy (w tym 30 oficerów) wyznania muzułmańskiego (w tym większość Druzów i szyitów) przyłączyło się do milicji druzyjskiej. Jest to symptom tendencji do buntu na szeroką skalę. Przywódca Druzów, polityczny przeciwnik Dżemajela, przywódca Socjalistycznej Partii Postępowej Walid Dżumblat wzywa żołnierzy, by porzucili w koszarach do czasu wydania rozkazu narodowego i zagwarantowania, że armia libańska nie będzie uczestniczyć w walkach wewnętrznych. W specjalnym apelu, ogłoszonym w niedzielę, domaga się reformy dowództwa armii i utworzenia jednoczonej armii narodowej, w której proporcjonalnie reprezentowana byłyby różne społeczności libańskie. Hasłem SPP jest jedność i niepodległość Libanu, a więc to, czego pragną wszyscy Libańczycy, niezależnie od wyznania i narodowości, bo już dość mają tego, co dał im narzucony przez USA układ libańsko-izraelski.

Libańskie siły patriotyczne — pisze syryjski dziennik rządowy „Tiszrin" — mają prawo domagać się, by przywrócono równowagę polityczną poprzez ich udział we władzy. Wstępem do powszechnego dialogu, mającego na celu globalne rozstrzygnięcie kryzysu libańskiego — stwierdza gazeta — broni powinne podlegać nadzorowi przedstawicieli państw ściśle neutralnych lub niezaangażowanych.

Tymczasem MSZ Libanu wezwało ambasadorów 5 mocarstw (ZSRR, Chiny, Francja, USA, W. Brytania) dla przedstawienia im poglądów oficjalnych władz w kwestii wprowadzenia obserwatorów ONZ na linię rozejmu między oddziałami ortyzdowymi a regularną armią. Bejrut domaga się sprowadzenia co najmniej 600 obserwatorów ONZ.

Rozejm, jaki utrzymuje się (z małymi wyjątkami) już dziesiąty dzień, ma — zdaniem opozycji, czyli obozu reformatorskiego — prowadzić do jak najszybszego zwołania Kongresu Narodowego, obejmującego najważniejsze partie polityczne oraz odrębne dla wyznań muzułmańskich i nie do utrwalenia podziału kraju wzdłuż linii rozejmowej, biegnącej przez południowe przedmieścia Bejrutu do otaczających go wzgórz Szuf.

Reformatorzy dążą do zmiany całego charakteru obecnego państwa, rzeczywistego, a nie formalnego umiejscowienia go w bloku pokojowych, zaprzyjaźnionych z Syrią, w ruchu niezaangażowanych, pozbycia się kuratel międzynarodowych sił wojskowych USA, Francji, Włoch i W. Brytanii. Natomiast obce prawicowo-zachowawczy, związany z USA, rewizjuje, uniemożliwiając procesy przemian.

Czy dojdzie do zwołania Kongresu Narodowego — organu reprezentującego proarabski, syrysyjski i prawicowo-pociągnięcia narodowego, społeczność syryjską Falangę i inne grupy polityczne? Idea to wywołana w wyniku powstania druzyjskiego i szyickiego stanowi cel obozu reformatorskiego. Odsuwanie generalnej dyskusji nad tym, jaka ma być państwo libańskie i jego zagraniczne sojusze, grozi ponownym wybuchem walki zbrojnej. USA wysyłają u wybrzeży Libanu potężną wojskową, którą mogą w każdej chwili przeciwko syryjczykom i palestyńczykom. Nie do wiadomo, że problemów libańskich nie rozwiąże się siłą zbrojną.

S. SZWEJ

Przed świętem MO i SB

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

różniący się w codziennej służbie i pracy społecznej spotkają się z przedstawicielami wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych. Najbardziej zasłużeni otrzymają listy gratulacyjne egzekutywy KW PZPR.

W tym samym dniu o godz. 16 w sali ZDK „Waltera" odbędzie się uroczysta akademia. W części oficjalnej obok okolicznościowego referatu przewidziano uhonorowanie grupy funkcjonariuszy MO i SB odznaczeniami państwowymi, resortowymi, regionalnymi, a także wręczenie aktów awansowania na kolejne stopnie oficerskie chorążych oraz stopnie podoficerskie.

W miastach i gminach wojewódzkiego odbędą się okolicznościowe akademie i wieczornice, spotkania milicjantów z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych. W wielu szkołach funkcjonariusze MO będą gościmi młodzieży. (wia)

Prognoza pogody

Zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura maksymalna od 18 st. na wschodzie do 14 st. na południowym zachodzie. Wiatr słaby i umiarkowany, na północy okresowo dość silny, zachodni i południowo-zachodni.

Delegacja z Winnicy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

w Winnicy Iwan Afanasjewicz Bondarczuk, przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rejonu Dzierżackiego Iwan Afanasjewicz Palagnij i robotnik z zakładów im. Kirowa w Mohylowie Podolskim, Piotr Iwanowicz Koniaga, odwiedzili Skarżysko-Kamienną, gdzie byli gośćmi załogi Zakładów „Predom-Mesko". Delegacja z Winnicy zwiedziła zakład produkcji rynkowej oraz spotkała się z aktywem społecznym, politycznym i gospodarczym przedsiębiorstwa.

Następnie goście udali się do Końskich. Tu zwiedzili nowy Szpital Rejonowy, zapoznając się z funkcjonowaniem placówki wyposażonej w urządzenia leczenia chorych. Goście z Ukrainy przebywali również w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Modlszewicach koło Końskich, interesując się jego działalnością w zakresie szerzenia wiedzy rolniczej. Po południu goście radziecccy przebywali w Kielcach. Dziś w godzinach rannych delegacja z Winnicy opuściła ziemię kielecką, udając się do punktu granicznego w Medyce.

Wizyta zaprzyjaźnionego z województwem kieleckim obwodu winnickiego była okazją do odnowienia wzajemnych, mających już 25-letnią tradycję kontaktów między obu regionami. Radzieccy goście zapoznali się z dorobkiem przemysłu i rolnictwa Kielecczyzny, mieli okazję spotkać się z aktywem i załogami zakładów pracy, młodzieżą. Swoje wrażenia z pobytu na ziemi kieleckiej przekażą po powrocie do kraju swoim współtowarzyszom z zakładów pracy radzieckiej Ukrainy. (m)

Pani kapitan

(dokończenie ze strony 1)

dzieci stają się ich podopiecznymi dopiero wtedy, kiedy my, funkcjonariusze MO, się im przyprowadzimy, najczęściej jesteśmy pierwsi.

● Panuje ogólny pogląd, że kontakt z milicją najczęściej kończy się dla obywatela, no... nie najprzyjemniej...

— Nie dla wszystkich, a na pewno już nie dla takich małych. Pani sobie nawet nie wyobraża jak dzieci chętnie z nami rozmawiają, powiadam, o sobie i o domu, o rodzicach. Czasem koloryzują, ale przymykam na to oko. One wiedzą, że wizyta milicjanta w ich domu chociaż na jakiś czas wprowadza spokój od awantur i pijaństwa rodziców. Tylko, że często niestety jesteśmy bezsilni.

● Milicja bezsilna? Nie zawierzę, nacie przecież tyle różnego rodzaju środków sankcji.

— Zaraz pani uwierzy, kiedy podam kilka przykładów. Widziała pani kiedy chałupę na wsi, na wpół rozwaloną z przeciekającym dachem? Widziała pani! Otóż w takiej chałupie mieszka samotna matka z jedenaścioro dzieci. Żyją w biedzie, w skandalicznych warunkach. Jadę do naczelnika gminy, proszę, żeby im przydzielił jakieś mieszkanie. Rozkłada ręce, nie ma. Albo inny przykład. Młoda kobieta matka trojga dzieci, od lat systematycznie maltretowana przez męża alkoholika. Dzieci znerwicowane, że się uczą wagarują, o krok od deprawacji. Za znęcanie się nad rodziną mąż odsiaduje trzy miesiące aresztu, grozi mu wysoki wyrok. I ta kobieta odwołuje swoje poprzednie zeznania. Chce, żeby wrócił. I co? Wycofujemy sprawę z sądu, na decyzję kobiety nie mamy żadnego wpływu, tylko dzieci szkoda.

● Przyznam się, że nie widziałam iż funkcjonariusze MO interweniują również w sytuacji, kiedy dziecko nie weszło jeszcze w konflikt z prawem. Myślałam, że wasza rola zaczyna się dopiero wtedy.

— Próbujemy zapobiec popełnieniu pierwszego przestępstwa. Zbieramy informacje o rodzinach alkoholików, o rodzinach żyjących w nędzy, bo w takich właśnie najczęściej wyrastają nieletni przestępcy. W wielu przypadkach udaje nam się umieścić dziecko w placówce opiekuńczej, wykolatać zapomogę, większe mieszkanie, ale w wielu zjawiamy się za późno. Latem tego roku 9-letni chłopiec w „Puchaku" ukradł kobiecie z kieszeni sześć tysięcy złotych. Ona nawet tego nie zauważyła, małego dosłownie za rękę złapała sprzedawczyni. I co z takim robić? Przy ulizanym poznaniu okazał się wytrawnym kieszonkowcem. Oczy niebieskie, włosy blond, miły, rezolutny. Umieściliśmy go w pogotowiu opiekuńczym, ale po jakimś czasie musiał wrócić do swojego domu pod nadzór rodziców. Zastanawiam się często, co wyrośnie z takich dzieci — znerwicowanych, przeklinających jak stary furman, nie odróżniających dobra od zła.

● To porbawienie rówieśniczego dzieciństwa maluchy szybko stają się dorosłymi ludźmi.

— Czasem odnoszę wrażenie że one nigdy nie były dziećmi. Kilkuletni malcy wychowują młodszych od siebie. Kiedy podoba im się zabawka innego dziecka, biorą ją na siebie, bo nie mają swoich. I od takich drobiazgów się zaczyna.

● Od lat, jak bumerang powraca problem zniesienia społecznej.

— Zgadzam się, człowiek nie dostrzega drugiego człowieka. Rodzice zapatrzeni we własną pociechę nie widzą, że innym dzieje się krzywda. Gdyby było inaczej o wiele częściej docierałyby do nas sygnały o dzieciach głodnych, maltretowanych przez rodziców, wyrzucanych na ulicę. W wielu przypadkach mogłibyśmy wtedy pomóc wcześniej.

● Mamy podobno dobrą ustawę o nieletnich?

— Wzbudziła dużo kontrowersji, moim zdaniem jest rzeczywiście dobra. Ale spełni swoje zadanie, dopiero wtedy jeśli każdy z jej punktów będzie skrupulatnie przestrzegany.

● Czy jest złoty środek na zapobieganie przestępczości u nieletnich?

— Złotego nie ma, ale jeśli pamiętać będziemy o najbardziej humanitarnym haśle jakie znam, że wszystkie dzieci są nasze, mamy szanse uczynić naszych najmłodszych szczęśliwymi obywatelami.

Rozmawiała
Elżbieta WIKLO

Ciaśniej pod parasolem

(dokończenie ze strony 1)

pomocy udziela i kto z niej korzysta. A znają przepisy świetnie ci, którzy znajdują w nich luki. W konsekwencji marnotrawstwo, dowolność, brak kontroli.

— To ocena. A wnioski?

— Reprezentuję pogląd o konieczności scalenia polityki społecznej w jednym programującym i organizującym tę politykę centrum ściśle powiązanym z samorządem terytorialnym, służbami socjalnymi, organizacjami społecznymi. Na szczeblu wojewódzkim jest dla takiego systemu dobry organizator: rady ds. rodziny (w 43 województwach). Powstały samorzutnie w ostatnich dwóch latach, mają bardzo dobre kontakty z różnymi instytucjami, mogłyby współtworzyć model polityki społecznej w społecznościach lokalnych i rodzinach, nie tylko ze środków państwowych ale także z odpłatności za usługi socjalne. Przecież różny jest stopień zamożności rodzin.

— To koncepcja radykalnej reformy.

— Nie ukrywam, że ma wielu oponentów. Uważa się, że lepszym wyjściem jest powolne niż radykalne reformowanie istniejących struktur. A co daje konserwowanie starych mechanizmów — wiemy. Powiedziała to zresztą pani na początku: ciaśniej pod parasolem.

— Wróćmy do początku: od dwóch lat osłona socjalna wyraża się w rekompensatach za wzrost cen, w podniesieniu płac minimalnych, w podwyższaniu zasiłków rodzinnych, w zlikwidowaniu „starych" emeryckich portfeli, w jednorazowych zapomogach wreszcie. Ale pomoc społeczna to przecież nie tylko pieniądze.

— Oczywiście. Niestety interwencja rzeczowa i finansowa jak gdyby wyizolowana została z szerokiej polityki informacyjnej wobec rodziny, np. jak kierować swoim życiem, by dawało maksimum satysfakcji osobistej i zawodowej, z zachętą do dokonywania takich a nie innych wyborów, z szerokiego poradnictwa. A pomoc społeczna działa przecież także poprzez poradnictwo właśnie, rzeczniktwo o dojrzałość wzkwnej dziecka, poprzez edukację rodziców. Społeczeństwo bliskie musi być szczególnie przezorne. Tej przezorności trzeba uczyć, trzeba ją kształtować, to jest zadanie pierwsze polityki społecznej przed rzucaniem kołem ratunkowych. A proszę popatrzyć: jak zachowuje się obywatel zagrożony chorobą czy kalectwem? Przede wszystkim myśli jak „załatwić" rentę socjalną. Inna sprawa: pół miliona matek korzysta z tak wspaniałego świadczenia jak urlop wychowawczy. Ale już pojawia się negatywne zjawisko: młodzi nie biorą ślubu, bo samotna matka dostaje wyższy zasiłek. A w ogóle: przecież do niedawna ideałem była kobieta pracująca za niezbyt nawet duże pieniądze.

— Ale te pieniądze równoważyła satysfakcja osobista, realizowanie ambicji, osiąganie samodzielności i wyższego statusu społecznego.

— Właśnie. Chodzi więc o politykę określonych wartości, a nie tylko o rozdawnictwo pieniędzy. Ale żebym nie była źle zrozumiana. W pełni doceniam ogromny wysiłek finansowy państwa na rzecz ochrony zdrowia i życia. Nie twierdzę, że nasze państwo jest „nadopiekuńcze" i nie wnoszę o ograniczenie wydatków na cele socjalne. Proponuję natomiast inne gospodarowanie tym co mamy, szukanie innych niż państwowa kasa źródeł finansowania (choćby w przedsiębiorstwach zajętych dziś zyskiem i zobojętniałych na pełnienie przynależnych im funkcji socjalnych). Proponuję inny podział także w sferze funduszu zbiorowego — np. na zdrowie przeznaczamy dużo i relatywnie mało na masowy sport i turystykę, a to drugie, w dużym stopniu warunkuje to pierwsze. To znów przykład na bardziej zdecydowane stawianie na profilaktykę niż leczenie zagrożeń społecznych.

— A zatem...

— Opowiadam się za zmianami systemowymi w polityce społecznej i za radykalną reformą. Proszę pani! Przecież my mamy ustawę o opiece społecznej, pochodzącą sprzed 60 lat! Czy to nie dziwne, że w czasach takiego rozkwitu nowych aktów prawnych naprawiających nasze życie zbiorowe ta właśnie ustawa tak długo czeka w kolejce.

Rozmawiała
Ewa OSTROWSKA

Coś ci powiem, przyjacielu

CAF — K. ŚWIDERSKI

W Busku-Zdroju obradowało wyjazdowe posiedzenie Prezydium Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej PZPR. W posiedzeniu tym uczestniczyli przewodniczący i zastępcy komisji rewizyjnych stopnia podstawowego z rejonu Busku.

Prezydium wysłuchało informacji o sytuacji społeczno-politycznej i kierunkach pracy partyjnej oraz sprawozdania z działalności Miejsko-Gminnej Komisji Rewizyjnej PZPR w Busku, które złożyli **Wiesław Gałek** — sekretarz KMG i **Tadeusz Łęgiecki** — przewodniczący MGKR w Busku.

Przed kampanią sprawozdawczo-wyborczą w partii

Uczestnicy posiedzenia wymienili doświadczenia w zakresie form i metod działalności kontrolnej w instancjach i organizacjach partyjnych, zwracając szczególną uwagę na sprawy, związane z poradnictwem dokumentacji partyjnej, realizacji wniosków zgłoszonych w czasie trwania kampanii sprawozdawczo-programowej w partii, sposobu załatwiania skarg i interwencji oraz dyscypliny partyjnej w zakresie częstotliwości odbywania zebrań i regularnego opłacania składek członkowskich.

Prezydium WKR podziękowało aktywowi terenowych komisji rewizyjnych PZPR za dotychczasowy wkład pracy nad umacnianiem zwartości organizacji partyjnych i jednocześnie zaapelowało o dalsze zaangażowanie w pracach przygotowawczych do zbliżającej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii i jej przebiegu, bowiem udział komisji rewizyjnych w dokonywaniu ocen działalności organizacji partyjnych przez instancje partyjne jest nieodzowny.

Obradom przewodniczył **Stanisław Grabski** — przewodniczący WKR.

Listy nie tylko...

KOCHANY PANIE REDAKTORZE!

W sobotę były imieniny mamy. Ja nie kupiłam mamie prezentu, ale za to w niedzielę, razem z Artkiem ugotowałam zupę. Mama leżała na tapczanie i mówiła nam, co mamy robić. Chociaż raz w roku zamieniliśmy się rolami. Po obiedzie mama stwierdziła, że zupa była świetna. Ja wywnioskowałam, że gotowanie obiadu sprawiło mi dużą przyjemność, tym większą, że i mama była zadowolona.

Ostatnio mam dużo obowiązków, nie mogłam się nawet wyrobić z listem, więc oddaję dopiero dziś. A zdarza się je listu nie napisze, za co serdecznie przepraszam. Teraz to już nie zarzut, a w przyszłości pewnie będzie trudniej. Muszę więcej pracować, ale nie narzekam. Na razie idzie mi dobrze: np. klasówka z matematyki — 5, dyktando — 5 itd.

Teraz najbardziej ze wszystkich nowych przedmiotów podoba mi się historia. Pani ciekawie opowiada, a w ogóle te ciekawe są dzieje naszej ojczyzny. Ze starych przedmiotów gorzej z polski.

Od 1 października prowadzę taki dzienniczek pogody. Zmusza mnie to do ustawiania o siódmej — sprawdzenie temperatury powietrza, zachmurzenia, opadów, wiatru, chmur, a potem mam to wszystko zapisać w dzienniczku obserwatora pogody.

W poprzednich listach zapomniałam Panu „powiedzieć", że pełnię funkcje przewodniczącej klasy, grupowej, ączucnej na LPP i w ogóle jestem zucha. Zapisałam się do harcerstwa, namówili mnie do tego koledzy. Była już pierwsza zbiórka. Bawiliśmy się wesoło. Nasza drużyna nazywa się „Dzieci Dżungli", a nasz zastęp „Czarne Pantery". Następnym razem więcej na ten temat.

Całuję i pozdrawiam
AGATA

PS. Kiedy listonosz przyniesie mi list od Pana?

* ★ *

PS. Ponieważ w większości pańskimi korespondentami są dziewczynki, chciałbym prosić honoru chłopców i pisarzy mimo braku czasu, pisnąć szkolnego itp.

czwartoklasista
MIKOŁAJ

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Moi koledzy podzielili się z Panem i Czytelnikami swoimi wrażeniami, przygodami i uśmiechami z wakacji. Na pewno dla nich były one udane. Ja także chciałbym to uczynić. Tym bardziej, że Andrzej i Waldek bardzo mnie do tego namawiali. Nie mogłem im się sprzeciwić. Tacy są! Ale do rzeczy. Kiedy ona barazko, wadorostów, zdobywali wysokie szczyty gór i z jej wysokości podziwiali wspaniałe widoki w dolinie, ja skromny perkusista zespołu „THE UNITED BOYS" przebywałem w Międzyzdrojach u stryja Albina. Bardzo wesoły to stryjaszek, lubi się śmiać, żartować, żaden kłopot go nie przeraża. Stryjek w miasteczku prowadzi małą firmę budowlaną. Jest murarzem, bardzo dobrym murarzem. Wszędzie go chwalą. Często opowiadał mi o swojej pracy i o tym, jak już lat temu 25 zbudował dom, to do tej pory stoi, i nic jeszcze w nim nawet na centymetr nie pękło. Taki jest!!!

Poza rodziną w Międzyzdrojach było jeszcze mnóstwo przyjemnych rzeczy. Nie wyobraża Pan sobie, jakie mnie spotkanie szczęście. Otóż, idę raz plażą w upalny dzień i obserwuję tłumy ludzi leżących plackiem i usiłujących się opalić, nagle!!! spod wielkiej góry piasku i muszelek wyłania się najpierw głowa, później reszta tzn. cała postać. Na początku pomyślałem że to ta sławna kupić nowy komplet korzeńskich strun, ale swej pizgy musiał sprzedać 2 albumy znaczków pocztowych i 1 album z etykietkami zapałczanymi. Taka strata dla kolekcjonera!!!

Ale odbiegłem od tematu. Odpoczynek wakacyjny dla pozostałe dni wakacji spędziliśmy razem, razem się kąpaliśmy, razem się zajęcie na plaży i w upalne dni sierpnia nie mniejszą ucieczkę. Tam wchodziło, człowiek czuł się jak na chmurce pełnej miłosiernych światełek i grających, mówiących i śpiewających pozytywek. A wydawały one bardzo śmieszne dźwięki. Zrywaliśmy się z tej chmurki wtedy gdy skończyła się dzienna porcja pieniążków przeznaczonych na ten cel, przez ciocię Zosię i stryja Albina.

Wychodząc z tego miejsca zawsze byliśmy weseli. Jak Pani i Drogim Czytelnikom zapewnię wiadomo, w Międzyzdrojach znajduje się część Wolińskiego Parku Narodowego, którego nie omieszkaliśmy zwiedzić.

Najbardziej ucieszył a jednocześnie zasmucił widok pięknych orłów bielików, które, nieliety były w klatkach, przeźroczystych posępnych klatkach niczym kraty więzienia. Taki ptak jak orzeł w klatce za kratami z żelaza? Przykre! Tak mijał dzień po dniu. Odwiedzaliśmy także okoliczne miasta i miasteczka, aż to końcu przyszło wracać do domu. Do pracy, do nauki, do zespołu.

Szkoda, że już się skończyły te najwspanialsze dni do tej pory wakacje w moim życiu.

Stasio z
„THE UNITED BOYS"
Pozdrawiamy wszystkich Sympatyków i Wrogów

...od Agaty

KOCHANY PANIE REDAKTORZE!

Już napisałem Panu w pocztówce (która nie wiem czy doszła), że ta wakacyjna wyprawa, to słoneczna Bułgaria. Nie będę się na ten temat rozpisywać, lecz powiem, że było miło i przyjemnie. Był to mój ostatni etap wakacji i chyba najmilszy.

Dużo zwiedzaliśmy. Widziałem najróżniejsze krajobrazy. Lecz nadal zgadzam się z przysłowiem: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej". Spóźniłem się o osiem dni do szkoły i... chyba trochę z korespondencją.

* ★ *

Ale już zaczęły się obowiązki. Na razie wszystko się udaje. Wreszcie przesunąłem kłopot z książkami. Planu stałego nadal nie mam i tylko raz w tygodniu są lekcje przed południem.

* ★ *

Chciałbym Panu serdecznie pogratulować odznaczenia państwowego (widziałem Pana w telewizji) posyłam rysunek — BRAWO!

w całym kraju Paskuda, lecz nie.

To była... nasza wokalistka. Tak, tak, Bożena Szczepaniak z trudem mogłem ją poznać. We włosach pełno muszelek, ślimaczków, wodorostów, wokół szyi też jakieś trawsko. A do tego ta wspaniała opalenizna. Po prostu, ciemny brąz. Ach, co to był za kolor. Bożena także z trudem mnie poznała, bo i ja byłem niczym Murzyn. Powitaniom i uściskom nie było końca. Później wspólna kąpiel, a właściwie myjcie w morzu bo ona dopiero co wyszła z piasku.

Bożenka przebywała tu u cioci. Zaś, która prowadzi prywatną pensjonat pod nazwą „Ro". Jest to duża willa z kwaterami. Z tyłu willi stoi taka sobie (150 m kw.) szklarnia z uprawą pieczarek. A niech ma!!! A my mamy swój zespół!! Myślę, że ciocia nie brakuje prawnych środków płatniczych NBP. A my musimy sami na wszystko zarobić. Ostatnio — pamiętam Andrzeja, który chcąc wodzie wychowywała sama, jeszcze niedawno, wzór uczennicy, spokojna, rozsądna, kilka miesięcy przed maturą rzuciła naukę, uciekła „w Polskę" ze świeżo poznanym chłopakiem, matka szaleje z niepokoju. Za tydzień przychodzą obie, ciotka i siostrzenica, dziewczyna wyznaje, że jest w ciąży. Marek zaimponował jej gestem, obyciem, zawrócił w głowie, no i... Do szkoły powrotu nie ma („skandal obraza moralności!!") zadali obrazu zapewnienia rezolutnej odpowiedzi, że raz, że w ciągu roku

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Bardzo długo do Pana Redaktora nie pisałem. Trzy tygodnie temu przyjechałem od cioci Klary z wakacji. Wakacje szybko się skończyły, ale do szkoły też trzeba chodzić i się uczyć. Zdałem teraz do klasy piątej. Mam dużo nowych kolegów i koleżanek, chodzę do klasy Vd, jest mi tam dobrze.

Szanowny Panie Redaktorze! Jestem rozgniewany na tego chłopaka, który ośmielił się napisać do Pana Redaktora tak brzydko. Nie podobało mi się to niech nie czyta naszych listów w naszej rubryce w „Słowie Ludu".

Na razie kończę, pozdrawiam Pana Redaktora serdecznie i obiecuję dalsze listy.

RAFAŁ i MICHAŁ

PORADNIA

Leży przede mną zwyczajny, niebieski kajet. Na stronie tytułowej czyjaś ręka wykaligrafowała: „Zeszyt dyżurów Poradni Społeczno-Wychowawczej". Pierwszy wpis nosi datę 7 marca 1983 r.: „Uciecza z domu (maturystka), próba samobójcza". W rubryce zatytułowanej „Czy wymaga interwencji na zewnątrz" krótkie, zdecydowane „tak". Ostatnia nota opatrzona numerem 85, równie lakoniczna: „Rodzina rozbita, dziecko reaguje próbami samobójczymi na fakt odejścia ojca z domu".

Za telegraficznym stylem kryją się dramaty, czyjaś rozpacz i bezsilność. Kiedy nie starcza już sił, gdy udręka staje się nie do zniesienia, instynktownie szukamy oparcia w kimś, kto chociaż wysłucha, jeśli radykalnie pomóc nie jest w stanie, kto stając z boku, spokojnie, być może, inaczej niż my sami oceni naszą biedę, pozwoli spojrzeć na nią z dystansem.

Ludzie bardzo często nie potrafią uporać się z własnymi problemami, niejednokrotnie nie są przygotowani na przykre niespodzianki, jakie niesie los — powiada sekretarz ZW TWP w Kielcach, **Maria Matysiak**. Miotają się bezradnie nie wiedząc, gdzie szukać ratunku. Chcieliśmy im wyjść naprzeciw uruchamiając poradnię.

Pomysł zrodził się podczas kontaktów prelegentów TWP z rodzicami w szkołach. Po spotkaniach podchodzili do nich ojcowie bądź matki, prosili o indywidualne rozmowy, bo tak, przy pełnej sali, nie mieli odwagi wyłuszczać swoich kłopotów. I marca — pierwszy dyżur i niepewność: czy ktoś chwycić... Chwyciło. Zaraz tego dnia 8 interesantów. Odtąd co poniedziałek aż do połowy czerwca drzwi lokalu przy ul. Leśnej 9 prawie się nie zamykały, telefon dzwonił niemal bez przerwy.

Klientami poradni są przede wszystkim dorośli uwikłani w rodzinne tarapaty, przeżywający rozterki prawdziwe i — bywa — wyimaginowane, wielkie tragedie i małe rozczarowania. Rodzice, którzy nagle utracili wspólny język z dzieckiem, małżonkowie dociekający źródła domowych konfliktów, albo — gdy osiągnęły one krytyczny punkt — porady w rozwodowych zawiłościach, babcie szczerze zatroskane losem wnuków.

Państwo K. mają taki orzech do zgryzienia: syn skumał się z „nieodpowiednią" kobietą, wkrótce urodzi się dziecko, tylko czy aby na pewno jego dziecko? Wna pytają co sąd bierze pod uwagę ustalając ojcostwo? Pani Z. zadręcza się związkiem syna studenta z partnerką o ponad 10 lat od niego starszą, która także spodziewa się dziecka, co począć?! Znowu matka 26-letniego kawalera: dotąd było dobrze, syn był posłuszny, układny, aż nagle zaczął znikać na kilka dni, podobno pije, a nuż wpadnie w złe towarzystwo?! Prosi zatem o pełnomocnictwa, otwierające jej wszystkie drzwi w poszukiwaniu jedynaka... Nie pojmuje, że to dorosły, samodzielny mężczyzna, że nadmiar nałożonych opieki może mu przytłaczać, ciążyć. Tłumaczenia, perswazje: nauczyć się mądrze kochać to sztuka nie lada...

Krystyna P., młoda inteligentna oczytana, przyprowadza 2,5-letniego synka. — Zauważyłam u niego zaburzenia emocjonalne, brak uczuciowości — wyjaśnia. Rozmowa z malcem, z mamą, diagnoza: chłopcu stawiano zbyt wysokie wymagania, którym nie mógł sprostać. Trzeba zmienić metody postępowania. Po tygodniu p. Krystyna przychodzi z kwiatami: wiele przemyślałam, zrozumiałam, mieliście rację.

Zofia B. zwraca się w imieniu siostry, znerwicowanej, będącej u kresu wytrzymałości: jej córka, którą po rozwodzie w ogóle nie wchodzi w rachubę, a po wtórze, żeby się dostać trzeba 2 lata pracować. Wizyta trzecia, czwarta, długie narady — z Markiem, z jego ojcem: skoro się stało, jak się stało, skoro młodym na sobie zależy, niech nie zaprzepaszczają uczucia, ratują swój związek i mające się urodzić dziecko. Oczywiście, przynajmniej na początek, nie obejdzie się bez pomocy rodziców...

Zygmunt B. z niepokojem obserwuje 12-letniego syna, palił, kradnie, lubuzuje. Matka D. martwi się o córkę, dziewczynę czarną, są w rodzinie nastawienia rasowe. Jadwiga G. zamierza wystąpić o rozwód: jak wygląda proces, jakie argumenty są ważne?

Pleiada twarzy, problemów, postaw. Najwięcej bodaj roboty mają psycholog i prawnik. Ten ostatni przyjmuje tylko osobiste wizyty, telefoniczne porady są ryzykowne. Wszelkie inne można uzyskać także przez telefon, chociaż dyżurujący wolą jednak rozmowę w cztery oczy, bezpośredni kontakt. Ale jeśli rozmówcy zależy na zupełnej anonimowości, absolutnej dyskrecji, tę dochowamy zapewniam każdy z klientów, może spać spokojnie bez obawy, że jego nazwisko zostanie ujawnione. Jedni pojawiają się po to, by się po prostu wygadać, wyżalić, inni oczekują konkretnego wsparcia. Stałe specjalistów (dr **Wanda Krawczyk**, dr **Elżbieta Różańska**, **Elżbieta Palonka**, **Henryka Cieślowa**, **Jerzy Żeber**) ma nieletnie zadanie, a jednocześnie świadomość wielkiej odpowiedzialności, wszystkie wypowiadanych słów. Nie lekceważy żadnego przypadku, bo za każdym kryją się ludzkie uczucia, zaufanie, którego nie wolno zawieść.

3 października, po wakacyjnej przerwie poradnia wznowiła działalność i znowu, co poniedziałek, od godz. 17 do 19 lokal przy ul. Leśnej 9 w Kielcach (tel. 463-50, 465-41) stać będzie otworem. Wszystkich bezradnych, zagubionych, zaniepokojonych. Czekają na nich psycholog, pedagog, prawnik, lekarz.

Danuta KUMOR-MIERNOWSKA

PS. Wszystkie imiona i inicjały klientów poradni są zmyślone, sytuacje — względnie zostały zmienione.

DOM W ZAGRODZIE?

Większość studentów uczelni pedagogicznych pochodzi ze wsi. Jest to prawidłowość demograficzna. Wspierana dodatkowo ministerialnymi intencjami na rzecz przywileju chłopskiego pochodzenia, ułatwiać łagodzenie niedobórów kadrowych w szkołach masowych. Preferencja u startu po dyplom, dawane maturzystom znakowanym metrykami prowincji, łudzą pozorami logicznej konstrukcji, i od lat ewocują chronicznym paradoksem obszary, z których wywodzi się przeważająca liczba nauczycieli, wołają sygnalizują ich najdotkliwszy brak. Nie każde bowiem naturalne zjawisko — intensyfikowane sztucznymi zabiegami — przynosi oczekiwane skutki. „Po tem wreszcie kiełecka, żebym kiedyś pokowala manatki...?!" — triumfuje panienka spod Pińczowa, za kilka dni słuchacz świętokrzyskiej „bolfrówki". Reporter otrzymuje zgrabny argument krytyczny. Łatwo mu już teraz wykazać płaskość administracyjnych dyrektyw, miałkość wszelkiego chciejstwa...? Bądźmy sprawiedliwi! Żądając sensownych działań miast pobożnej pantomimy, działań mogących rzeczywiście wyzwolić autentyczne zamiary powrotów, pamiętajmy, iż lekko licząc osiemdziesiąt procent absolwentów placówek rangi uniwersyteckiej wystrzega się pracy poza grodzkimi regatkami, bez względu na swoje rodzinowe różnice — jednakowo nie pragnie iść żyć w gminach.

Problem tedy rozlegleji lokowany. Wszyscy bmiemy dolnymi odcinkami wadliwie regulowanych pasków — o mijamy roś źródła. Gdzie, kiedy wzbierają fale odpływu pozbawiającego wieś kształconych fachowców — fale ogałacające, uprowincjonalniające prowincję...?

Reporter zdążył zanotować. Zanotował — żeby spróbować. Żeby spróbować zrozumieć.

NIE

STEFAN: Za biedny jestem. Mnie rodzina niczym nie wywinuje, nie weszpre na początek — żebym się jakoś dobrze pokazał w środowisku i zyskał spokojne warunki pracy i możliwości porządnego życia. Z czym obejmę posadę? Z papierem magistra oraz z tekturową walizką...? Znam wieś! Wieś inne papiery cani: wymienne, zwierzęcego pochodzenia, dojące możliwości inwestowania, urządzania się materialnego. Dyplomy — owszem. Byle od razu podklejone wartością albo owe dyplomy-tepy, do których migłem ignie fasza. Nauczyciel „pensyjkowy braterlaisz czekający pierwszego", wiekami będzie tkwił na komornym, negatywnie porównywany z miejscowymi producentami, przedsiębiorcami, handlarzami — dysponentami decyzji (okaline) władzy. Ominą go przy rozdziałach, podziałach, pomocach, zaszeregowaniach. Zbagatelizują — widząc złomków przyjeżdżających świecić miejskością. Zaś „swojacy" — dawno uplasowani w oświacie, obrośli nieruchomościami, układami, związani zasiedzeniem koledzy i zwierzchnicy — też „nowego" na wszelki wypadek przykrócą. Za biedny za uczciwy jestem! Kierunek studiów — celowałem świadomie, się uparłem i upieram zostać pedagogiem. Tylko warunek: pedagogiem solidnym! Człowiek człowiekiem: myśli stworzyć szczęśliwe, dostanie ogniska domowe, pozwalać sobie na drogą dziś cywilizację, kulturę... Każdy pragnie wokół emocjery polubienia, uznania, szacunku. „Sprawy szkoły...? Zadanie wychowawcze, kształceniowe, samokształceniowe...?! Odwalcz, przepychasz, pozanujesz „poprawny tok". Końcem: „tutejszyś" — lepiej ci finansowo, bezpieczniej... Zadowolonyś, pocułeś się człekiem z pozycją — para spełnić chęci młodości... Gówno! Najlepsze, najbardziej dyspozycyjne zawodowe lata roztrwonitej zszarpany i krzątaniną, „wmieszkiwaniem", „egarnianiem", budowaniem. Jadwy! — ciężaty — i już przestałeś potrafić inaczej.

BOGDAN: Takim chłopakom i dziewczynom — z wiosek szczególnie — trudno sprostać wymaganiom liceum. Zaden wstyd przyznać. Zmienito się niby — i raptem znowu się zmieniło: ogólne wydziwiają, skąpią, gonią do prac polowych, do obrządku. Ani kolatek, ani wycieczek, ani osobnego pokoju: ani spokoju! „Uczcz rzeczą chleb zamiast pacs twonić". Zaś internaty — daruj Bóg! — smutek. Więc prawidłowe wspieranie dzieci chłopskich punktami na uczelnie — żeby ułatwić im równiejszy start, sprawiedliwość. Kombinują: wytrwałem, matura jest, szkoda marnować — tytuł jakiejś wyższej zawsze się przyda. Planowałem, później nauczycielstwo — dalej, gdzie tą miejscowość... Otrzymam dziełkę, wybuduję dom, kupię meble, bibliotekę, samochód. Zwyczajnie — co konieczne. Proszę...! Możliwości zarobienia pensją ograniczone? Przecież rodzina pomoże, włoży wkład... Z brata loku i taki magister — cóś! Kiedy przyjeli — informuję tatę. Nawet się ucieszył. Wolał: obracaj szybko, synu, gospodarka czeka, obejmiesz zastanieszą gospodarzem, skoro chcesz; dodatkowo sobie dorobisz w szkole. Tłumaczyłem, wi się nie wrywam, mam mieszkanie oddzielnie, żyć inaczej, wyuczonym zawodem głównie... Pytam: stać cię zadbać, żebym jako profesor nie wyglądał dziadem? Pieron wszsnął starego; u mnie wszystko, nieba przychyję — krzyczał — ucieknieszz, wtedy ani grosza złamanego! Panie, dom w zagrodzie — pan pyta? Przysięgam: kilka dni wcześniej zamierzałem. Teraz wiem: nie, nigdy! Bo jaki dom by mnie czekał? Albo harówka od rana do nocy — pięćnaście hektarów, hodowla, warzywa, interesy pod popędem radziciela, plusowo zajęcia szkolne: posmakowałem przecież smakaczem podobnych rozkoszy. Co ja bym wtedy dał tym dzieciom, tej młodzieży? Jaki przykład, co ja bym jeszcze powiedział o siebie wykrzesać?

RENATA: Starej pannie musi ubierać się skromnie, unikać kontaktów z mężczyznami na osobności, omijać zabawy, uczestniczyć we wszystkich nabożeństwach, i ostatecznie — w zebraniach partyjnych... Samotną nauczycielkę śledzą dokładnie, ślepią każdy krok, najmniejszego potknięcia nie wybaczą, plotki nie oszczędzą. Natomiast — oszczędzą pod wyżki „awansu", pomocy: „bez rodziny — po co jej tyle, wystarczy minimum wynikłe z przepisów, z pragmatyki...". Tylko obowiązków ją skarzą, bo „bez obowiązków". Otrzymuje mnóstwo różnych poleceń, dyżurów, społecznych zadań, kupę ogonów, których nikt nie chce brać. Wysługują się. Swego dochodzić? Kto uwierzy, uzna: „histeryczka — brak chłopa". Jasne — brak! Bo gdzie spotkam rozumiejącego, wyrozumiałego, współczesnego jak ja? We wiosce...?! Z wioski się trzeba chyłkiem wymsknąć, oszukować... Rzadko zdołasz wygospodarować godziny, upasować połączenie do teatru, kawiarni... Zresztą dysponujesz środkami...? Inteligencji kawalerowie do dyspozycji...? Dzielnicy rolnicy, szukają szykowne, lekkiej cizi — dla rozrywki. No, żonę — kobiety silnej, robotnej, cichej, bez „głupstw" w głowie. Złapię miejscowego: żegnaj młodości, żegnajcie ambicje! Jedyne ambicje: wycielenia, mioty, porody, pieluchy, chlew, obora, żniwiarka, traktor... Los babyl Magisterka...? Aktualnie magistrów, magisterek — pęczki! Spowszedniały.

TAK

KRYSTYNA: Miałam warunki wyboru. Dobre świadectwo z dobrego liceum, nie najgorsze finanse rodziców... Wybrałam dawno. I konsekwentnie, świadomie realizuję z czerna. Odradzali: to twoje wymarzona uczelnia reprezentacyjna, mierną pozycja, na siedzcie nie liczysz... Otóż, otóż: pozycja! Jaką pozycję zajmuje człowiek w cholernym tumulcie giełdy? Tłumy anonimów: pracowników, sprzedawców, kupujących. Tylko pieniądz się seni, towar, przedmiot. Według kursu. Daraźnie. Dalej, dalej, stycznej! Migają twarze, zaraz zapomniane, zacierane nowymi. Odwrócisz się, odnajdziesz swój ślad, spytasz kto cię pamięta, kto wspomina? Ogarniesz sens wykonanej wczoraj, przedwczoraj roboty — bezsensrdent wpływ owej roboty na losy środowisk, losy innych jednostek? Coraz mniej zawodów stwarzających możliwość osobistego istnienia w społeczeństwie, przenoszenia siebie przez upływający czas — trwania. Zgodzę się: są jeszcze. No — nauczycielstwo! Ale też, już w mieście — też, też... Więc postanowiłam. „Kryzuiu zamierzasz wiejskie dzieci uczyć...?!" Uspokajam zamierzam — uczyć dzieci. Może wiejskie, może miejskie. Tak naprawdę wiem: przyjmę stat gdzieś w szkółce filialnej. Misja...? Po prostu

(dokończenie na stronie 5)

W Zagnańsku patrzą na młodych

Zastój w kulturze — tak przywykli określać swe otoczenie mieszkańcy gmin i małych miejscowości. I chociaż do większych ośrodków, choćby do Kielc — jak w przypadku Zagnańska — bywa niedaleko, to jednak przepaść wydaje się ogromna. Kilkanaście kilometrów dalej toczy się życie, do którego tęsknią i uciekają młodzi, a na miejscu pod bokiem wszystko płynie powoli i jednostajnie, nudnawo.

Miedych w gminie Zagnańsk jest dużo, więc kiedy mowa o kulturze, wszystkie oczy zwracają się na nich. A tu nie bardzo jest się czym pochwalić. Kilka powstałych wcześniej zespołów artystycznych rozmyło swe ambitne plany, przygrywając na wiejskich weselach i nabijając przy okazji kabzę. Kupiony przez Urząd Gminy sprzętmuzyczny stopniał w oczach, a to, co zostało nie bardzo nadaje się do użytku. Nic więc dziwnego, że, kiedy zgłosiła się następna grupa młodych zdolnych z propozycją utworzenia zespołu i z prośbą o wsparcie finansowe, miejscowe władze przyjęły to więcej niż nieufnie.

A jednak zespół powstał i po roku zdominował nie tylko działalność kulturalną ZSMP, ale wydaje się, że jego działalność w ogóle. Nie jest to zresztą — jak twierdzi sekretarz Zarządu Gminnego ZSMP w Zagnańsku — Barbara Drogosz — wynikiem tylko i wyłącznie poczynań zespołu. Ogólna sytuacja polityczno-społeczna zaniechęciła młodzież do działania, zmniejszyła atrakcyjność ideową wszelkich organizacji. Poszukiwanie nowych form zainteresowania i przyciągnięcia młodzieży stało się koniecznością. Mówi się niekiedy, że podporządkowanie całej działalności ZSMP sprawom np. kultury czy sportu jest dla organizacji jak gdyby działalnością zastępczą. Czy tak jest naprawdę?

— Działalność zastępcza? W oczekiwaniu na co? — dziwi się Barbara — na lepsze czasy? Zajęcie się pewnymi dziedzinami życia nie oznacza przecież rezygnacji z podstawowych założeń związku — kształtowania świadomości społeczno-politycznej. Wychowanie — owszem. Ale bez fanfar, deklaracji i wielkich słów. Wychowywanie poprzez codzienną pracę, własne inicjatywy, realizację tego, co się postanowiło. I chyba nie ma znaczenia czy odbywa się to za sprawą sportu czy kultury. Najlepszym przykładem niech będzie właśnie ten zespół.

— Przyszli z własnym programem muzyczno-kabaretowym i ogromnym zapałem. Nie należeli do ZSMP i co więcej nie zamierzali wstąpić. Po prostu chcieli grać i potrzebna im była pomoc. Gdyby wówczas postawiono warunek, że dostaną wsparcie, gdy wstąpią w szeregi organizacji, pewnie by zrezygnowali.

— Przyjdzie czas — sami zadecydujemy — stwierdzili. Stali się więc „wolnymi strzelcami", grupą muzyczną przy ZG ZSMP.

Pierwszy występ dali w restauracji z okazji Dnia Leśnika. Potem w sali kina „Bartek". Na życzenie publiczności musieli za tydzień powtórzyć program na bis, bylko — coś się zacięło na dziale. Odszukali członków nie istniejącego już, a bardzo kiedyś w Zagnańsku popularnego zespołu „Chrabąszcze ze Zbiorczej Szkoły Gminnej nr 2 i zaprosili do współpracy. Największy kłopotu było ze sprzętem. Podczas jednego z występów spalił się zużyty do ostateczności wzmacniacz i nie można było dokończyć programu. Wstydu co nieniara. Chodzili więc po ludziach i wypożyczali instrumenty, tu za obietnicę pomocy, tam za wino. Drugą pilną sprawą stało się znalezienie własnego lokalu, gdzie można by zainstalować aparaturę i odbywać próby. Przez jakiś czas korzystali z klubu Ośrodka Transportu Leśnego, ale na dłuższą metę okazało się to niemożliwe.

I tu z pomocą przyszła organizacja. ZSMP rozpoczął starania o przejęcie nie wykorzystanej dotychczas piwnicy pod sklepem spożywczym — 46 m kw. Trzeba było zerwać cement, wprawić okna, przeciągnąć prąd. Roboty zaczął Ośrodek Transportu Leśnego, że nie szło to zbyt sprawnie, inicjatywę przejęli członkowie zespołu. Naczelnik gminy Edward Adamiec wprawdzie niechętnie, ale przeznaczył około 20 tys. zł na kupno desek.

— Sami je heblowaliśmy — wspomina Arkadiusz Reczyński. — Z pomocą przyszli mamy, koledzy. Choć trudno w to uwierzyć, po dwóch latach pracy dyskoteka była gotowa. Robotnicy z Zagnańska i Sytkowa wystawiają drugą ścianę do tamtej pół metrowej o puchar naczelnika gminy. Do stałych punktów programu należą już biegi przełajowe i biegi zwycięstwa. Według niepisanej umowy z naczelnikiem gminy młodzież przystąpi w czynie społecznym do budowy zalewu koło Kamiowa. Przybędzie zatem jeszcze jedno miejsce dla uprawiania sportów wodnych i działalności rekreacyjnej.

Czy to wystarczy, by zastrzyknąć program ZSMP w gminie? W większych miastach na plan pierwszy młodzież wysuwa sprawy socjalno-bytowe, przede wszystkim zaś budownictwo mieszkaniowe, sposoby przyspieszenia lub wybudowania mieszkań własnymi siłami. Problem ten w gminach i małych miejscowościach, takich jak Zagnańsk, stoi na uboczu. Bliskość miasta wojewódzkiego spowodowała, że większość młodych wiąże swą przyszłość z tamtejszymi zakładami pracy. Ci, którzy zostają, z reguły przejmują gospodarstwa rodziców. W okolicach Kielcy powstaje nowe osiedle im. 40-lecia Polski Ludowej, w planie jest także budowa domków jednorodzinnych. Jak zapewnił nas sekretarz Komitetu Gminnego PZPR, Mieczysław Witecki, jeżeli tylko młodzież wystąpi z potrzebami i własnymi propozycjami, gmina jest w stanie udzielić im wszelkiej pomocy. Zarówno w przydziale działek po atrakcyjnie niskich cenach (około 20 tys. zł, jak i materiałów budowlanych.

O tym, czy działalność organizacji młodzieżowych, a szczególnie ZSMP w gminie będzie miała charakter zastępczy, czy też dotykać będzie najżywotniejszych spraw młodego pokolenia zadecydują jednak nie tyle warunki, co własne chęci i potrzeba działania.

Jolanta SZAREJKO

Samotni ojcowie

Żona zmarła mu w styczniu 1981 r., na drugi dzień po urodzeniu bliźniaków. Został wdowcem, mając 27 lat. Postanowił sam wychowywać dzieci. Najpierw wziął urlop macierzyński, później zrezygnował z pracy w szkole i zdecydował się na trzyletni urlop wychowawczy.

Przez pół roku mieszkał u teściów, potem zaczął starać się o mieszkanie. W Ostrowcu nie znał nikogo, nie miał przyjaciół, rodziny. Wydeptywał ścieżki w urzędach. Zrozumiano jego sytuację i już w sierpniu dostał mieszkanie z tzw. przyspieszenia, na Pułankach.

Kiedy przeprowadzał się do własnego „M" z trzema pokojami, miał tylko dywan z kawalerskich czasów i trochę drobiazgów z krótkiego okresu małżeństwa. W pierwszej kolejności kupił łóżeczko, drugie ściągnął od brata z Krańska. Sam spał na podłodze, na materacu. Był pierwszym lokatorem w bloku, do którego nie podłączono jeszcze gazu. Przez kilka tygodni gotował na elektrycznej maszynce.

Aby urządzić mieszkanie zapożyczył się na ponad 200 tysięcy. Z kredytu „MM" kupił pralkę automatyczną, lodówkę, bieliznę pościelową, firanki, materiał na zasłony, maszynę elektryczną do szycia, później telewizor. Najpierw było z meblami. Czekała go wielomiesięczna kolejka. Ale i tym razem otrzymał pomoc. Dzięki dyrekcji fabr. WPHW dostał poza kolejnością meble do największego pokoju. Te drogie meble w starym stylu, naśladujące Ludwika, stoją tam jak „ludwika" są obiektem zazdrości znajomych, stwarzają takie pozory dobrobytu. Wtedy mówi, że kupione zostały za pożyczki, które będzie spłacał przez wiele lat. Kuchnię urządził sam, wieczorami, kiedy dzieci spały, robił szafki, zakładał półki. Sam też malował, tapetował, szył firanki, zasłony, bieliznę dla maluchów.

Dziś Karolinka i Pawełek mają po półtora roku i są okazem zdrowia. Podobni jak dwie krople wody. Przez pięć minut nie usiedzą spokojnie, jak to dzieci. A wszystko chcą robić jednocześnie, jedno naśladuje drugie.

Michał Łagoda jest wyjątkowym ojcem i matką jednocześnie. Podziwiam go gdy zręcznie przebiera Karolinkę wycierając jednocześnie Pawełkowi nos, jedne karmi kaszką, drugie serkiem, pojąc na zmianę herbatą, gdy Karolince maluje kurkę, a Pawełkowi pokazuje kurnik przez okno. Spryciarzom obdarza za dwoje. Całuje, kołysze, nosi na rękach, mówi w ich języku...

— Wszystkiego można się nauczyć — przekonuje ze śmiechem. Najtrudniejsze były pierwsze miesiące, karmienie co trzy godziny, wstawanie po nocach, gotowanie kaszek, przewijanie, reagowanie na najmniejszy ruch dzieci. Przez dwa tygodnie po urodzeniu się bliźniąt przychodziła do pomocy pielęgniarka. Uczyłem się więc kąpieli, przewijania, pielęgnacji itp. Mam też książki, broszury, czytam, uczę się.

Pewnie, że było mi ciężko. Nieprzespane noce, pracowite dni, bieganie, załatwianie, zakupy i dziesiątki innych czynności przy niemowlakach. Wtedy miałem skrzydła, byłem gotów do poświęcenia największych trudności, aby tylko moje dzieci nie zginęły. Trudno jest samemu wychowywać dwoje maleństw, ale jak się czegoś bardzo pragnie, każdą przeszkodę można pokonać.

Jak wygląda mój dzień? Wstaję około siódmej. Robię śniadanie, karmię dzieci, potem się z nimi bawię. Kiedy śpią między godz. 11 a 13 gotuję obiad dla nich i siebie, później je karmię, przebieram, wsadzam do wózka i na spacer. Gdy nie ma pogody i leje jak dziś, zostajemy w domu i bawimy się. O godz. 20 przechwałka, ale tak jest naprawdę. Otrzymuję 4,5 tys. zasiłku wychowawczego, 800 zł dodatku za samotne wychowywanie bliźniąt i tysiąc złotych osobistej rekompensaty, no i 8 tys. renty po żonie. Razem mam więc 14,3 tys. Co miesiąc spłacam po 3,5 tys. rat pożyczki, czynsz, gaz, prąd kosztują 1,6 tys. zł. Zostaje mi na życie niewiele ponad 9 tys. zł. Jakoś sobie radzę. Sporo wydaję na ubranka, buciki, dzieci szybko rosną. A podwójne wózki jakie są drogie, zabawki też. To kosztuje wiele tysięcy. Sobie człowiek odmówi, aby dać dzieciom, to jest naturalne.

Mamy serdecznych sąsiadów, na górze, państwa Majów. Kiedy dziś chcę iść po zakupy pan Maj, który jest rencistą zawsze chętnie schodzi do nas i zostaje z maluchami. Wiadomo wtedy na rowerz i pędzę do miasta. Po żywność w kolejkach nie stoję. Wydział Handlu Urzędu Miejskiego wydał mi stosowne zaświadczenie. Ale ile muszę nasłuchać się od ludzi różnych złorzeczeń.

Zawiad pracy pomaga mi. Kiedy dzieci się urodziły kołeżanki i koledzy złożyli się i kupili upominki dla bliźniaków. W miarę możliwości finansowych szkoły dostaję od czasu do czasu zapomogę.

Dzieci na szczęście chowają się dobrze, rodzice chrzyć, rozwijają się prawidłowo. Ich przyjacielem jest też lekarz pediatra, Eliza Kasprzyk, która od początku opiekuje się nimi, a mnie pomaga w wielu sprawach związanych z wychowaniem, radzi, często przynosi bez kolejki...

Dopiero po kilku dniach potrafiłem odróżnić Karolinkę od Pawełka. Długo musiałem je zobaczyć, żeby się do mnie zbliżyły. Chociaż rysowałem im kota jak umiałem najpiękniej moje malunki nie wzbudziły ich zainteresowania. Tylko na chwilę zostają same w pokoju. Za minutę biegną za tatą do kuchni, łazienki, trzymają go za nogi, nie odstępują na krok. Asystują przy praniu, razem wieszają na balkonie pieluchy, po swojemu przesuwając je na sznurku. O jedenastej punktualnie południowe spanie. Kiedy tata kładzie Pawełka, Karolinka sama zdejmuje buciki i ustawia równiutko koło łóżeczka. Dwie ściany w dziecięcym pokoju są bajecznie kolorowe. Tata wymalował pszczółkę Maję, Gucia, jest też świerszczyk Filip i inne zwierzątka...

— Jestem już trochę zmęczony — mówi pan Michał — ale najwięksą dla mnie nagrodą jest miłość dzieci. Staram się zastąpić im matkę. Robię to tyle umiem. Mogłem oddać je teściom, powiedział — nie dam rady, nie potrafię, przekazać pobory i tak byłbym chyba dobrym ojcem. Ale je chciałem sam wychowywać swoje maluchy, bo je po prostu bardzo kocham.

Co zrobię, gdy skończy mi się urlop wychowawczy? Przyznam, że jeszcze o tym nie myślałem. Pewnie wrócę do pracy w wiejskiej szkole w Wiśniówce. Bliźniaki będą już chodzić do przedszkola.

Krystyna DOMAGAŁA

Nasze pociechy...

Fot. A. PĘCZALSKI

Przeżycie i słowo

W tegorocznej XIII edycji ogólnopolskiego konkursu poetyckiego o „Świętokrzyską Lirę Peczki" nagrodę główną zdobył Jerzy Stasiak ze Szczecina, zaś jedno z trzech równorzędnych wyróżnień, poparte nagrodą specjalną miesięcznika „Przemiany" oraz nagrodą publiczności, przypadło w udziale ANDRZEJOWI PISKULAKOWI z podkieleckiego Zagnańska.

Andrzej Piskulak, rocznik 1959, urodził się w Kielcach. Ukończył Technikum Mechaniczne. W 1980 roku wydał arkusz poetycki „KLUCZEM DO WYOBRAŹNI MOŻE BYĆ WYTRYCH". W przyszłym roku nakładem Wydawnictwa Łódzkiego ukaże się jego tomik wierszy „Miasto o trzeciej zmianie". Publikowane dziś wiersze pochodzą właśnie z tego zbioru.

(hk)

czytając Londona

a dłoń jak moje dwie
z zakosznymi po szaleństwa
rękawami
ujęła tondr i drwa po drwa
rąbie smarągnięte na sęk życie

a dłoń jak moje dwie
ujęła sito i szczęście lip nadziei
w płucach
aż zabłysną grudki pragnień

psy huski drapią pazurami
białą ciszę
zaprzęgnięte powrozem
nerwów do sań
gnają na przestrzał
szalane głodem po łapach

tylko mroźny step to młoda
suka
nieujarzmiona gdy oszczeni
potomstwo
które musi żyć
by mogło umrzeć inne

grób partyzanta

RYSZARDOWI MIERNIKOWI

w skrzyżu lasu
(podobno w szterdziestym
piątym)
ścięto brzozę na krzyż
i w miejscu jej
słychać okrutną ciszę
domysłów
dużo brzóz wyrosło na ludzi

ulotna chwila

i niebo odfrunęło nam z rąk

jak wyleczony ptak
na sąsiednie drzewa
długo patrzyliśmy
ze wzruszeniem w oczach
aż zgłotynował je horyzont

Andrzej PISKULAK

Pogoda kiepska, deszcz i mgła. Część swej urody, uroku złotej polskiej jesieni SALACHOWY BÓR zachował więc dla siebie.

Salachowy Bór, tysiąc pięćset hektarów zwartego drzewostanu i wewnątrz lasu osada, stuletnia leśniczówka z szanowego drewna.

Salachowy Bór: trzy tysiące metrów sześciennych grubizny rocznie dla tartaków, kopalni, zakładów płyt pilśniowych i przemysłu meblarskiego, dziesięć ton żywicy balsamicznej, trzyhektarowa szkółka zadrzewieniowa na potrzeby miast i wsi Kielecczyzny, wreszcie bogate źródło zaopatrzenia w budulec i surowiec na opał dla okolicznych rolników. Każdy, kto zgłosi chęć kupna, otrzyma pomoc. Dziesięciu stałych robotników wycina drzewa, czyści las, obsadza sosenkami dziesięć hektarów i pielęgnuje uprawy leśne i młodniki na obszarze stu hektarów rocznie.

Teren dość zasobny w dziką zwierzynę i ptactwo: zające, sarny, jelenie, dziki, lisy, bażanty, cietrzewie, kaczki. Spaceruje liczące siedem sztuk stado łosi.

Kiedyś na pewnej części stała Puszcza Jodłowa. Niestety, stare, piękne jodły wycięto. Próbowano goliznę zalesić sosnami. Nie przyjęły się, ponieważ — dziw natury — jodła odrodziła się w sposób najzupełniej naturalny, sosnę wyparła i obecnie na około trzystuhektarowej przestrzeni tworzy gęste trzydziesto- i czterdziestoletnie zagajniki — z wodopojami i polanami z obfitą smaczną trawą — będące dobrą ostoją dla grubego zwierza.

Ostatnio Salachowemu Borowi zaczęła zagrażać brudnica mniszka. Wprawdzie to jeszcze nie inwazja, ale trzeba zawczasu bić na alarm, szukać skutecznych sposobów obrony. Takie środki zaradcze będą podjęte. Nie wolno przespać.

Salachowy Bór, jedno wielkie gospodarstwo młodego małżeństwa leśników, Urszuli i Jana Andrzejczaków. Poprzez opowieść gościnnych gospodarzy odsłonię cząstkę swej tajemnicy.

Ludzie lasu

Puszcza Jodłowa Fot. J. BUCZKOWSKI

Urszula pochodzi z Kujaw, gdzie jej rodzice mają duże gospodarstwo rolne. Jan wychował się w Szczekocinach, a Liceum Ogólnokształcące ukończył we Włoszczowie. Spotkali się oboje w Policealnym Studium Leśnym w Porażynie koło Poznania. Na stałe trafili do nadleśnictwa w Koniecpolu, gdzie też, pod Rolniczej w Poznaniu. Pięć lat wyrzeczeń, poświęceń, dojazdów — czasem po trzy, cztery razy w miesiącu. Jedno w chwilach zwątpienia wspierało drugie i podtrzymywało na duchu. Pracując w technikum, a od 1977 r. w Nadleśnictwie Włoszczowa, dokąd się przenieśli, mając stały ścisły kontakt z lasem, zajmowali mieszkanie w blokach. Były kaloryfery, ciepła woda, komfort i... jakiś niedosyt. Czegoś bez przerwy brakowało. Chyba szerszego oddechu. Marzyli o leśniczówce. Taka okazja nadarzyła się w 1980 r. W przenosinach do Salachowego Boru pomogli Andrzejczakom nadleśniczy Nadleśnictwa Ruda Maleniec-koniec 1973 r., zawarli związek małżeński. Po odbyciu stażu przenieśli się do Technikum Leśnego w Warcinie, koło Stupska, gdzie Janowi powierzono obowiązki kierownika administracyjnego. Jednocześnie prowadzili zajęcia praktyczne z młodzieżą. Tam też podjęli zaoczne studia na Wydziale Leśnym Akademii teorię sprawdzali w praktyce, mogli także tą praktyką potwierdzić teorię bądź jej — bo i tak bywało — zaprzeczyć.

Od początku kierowała dobiegiem jedna myśl, żeby osiąść „na łonie przyrody", w środku lasu. W Warcinie, a następnie we Włoszczowie, mgr inż. Michał Sałk. Osada od pierwszego wejrzenia przypadła im do gustu. Lecz sam obiekt, stojący dłuższy czas pusto — podobno doszczętnie się z myślą o jego rozbiórce — wymagał kapitalnego remontu. Wymienili elementy dachu, drzwi i okna, położyli Silanol i kosztami nadleśnictwa utwardzono dwukilometrowy odcinek drogi dojazdowej od szosy Radoszyce — Smyków. W Salachowym Borze przyszła na świat córka Anna, na którą z takim utęsknieniem czekali. Miała, śliczna blondyneczka chowa się zdrowo.

Leśniczemu godzin pracy odtąd dodać nie wyznaczają. Rytm narzuca sobie sam. Jeśli zajdzie potrzeba — szemrałcie godzin „na chodzie", pieszo lub konno dzień w dzień, a i noc w noc. Wszak wiadomo, pańskie oko...

Zagospodarował źródlany gęór i w tym roku sprzedał państwu pięć ton żyta, przez co stał się jednym z przodujących dostawców w gminie Radoszyce. Wstąpił do koła łowieckiego „Krasna", dogląda i podkarmia dzikie zwierzęta i ptactwo.

Trzymają stadko owiec, krowę, konie, psy. Jest zatem wszystko, co sobie kiedyś wymarzyli. Las do pracy, konie do jazdy, krowa dla domowego pożytku i psy do towarzystwa. Klacz Alba, ogier Adamat, młody owczarek niemiecki Iga i suka jamnika szorstkowłosego Kreska wraz z młodymi. Pożytek, zajęcie i przyjemność — w ścisłym związku.

Salachowy Bór, nieliczne, ponad stuletnie sosny, a w większości drzewostany młode, jako surowiec dla tartaków dopiero w trzecim tysiącleciu. Na razie las rośnie bardzo dobrze, na pociechę Urszuli, Anny i Jana Andrzejczaków, którzy także wrośli w niego już bardzo mocno.

Henryk KAWIORSKI

Ściganie bylejakości

Gdyby słowa, jak ziarnka piachu usypywały się w kopce, to ze zdań krytyki i potępienia rozmaitego brzydactwa powstałyby całe górki. Śmiało mogłyby one konkurować z niejednym kurhanem ku czci wielbionych bohaterów. Już to, co tylko w kieleckich gazetach napisały o licznych butach pióra wyspecjalizowane w ciągnięciu tego wątku, wystarczyłoby na sporą kupkę. Byłby to pewnie kopczyk słów rzuconych na marne, ale i dających świadectwo uporu tych, co te słowa ku innym ludziom przesyłali. Wartości tego uporu nie znosi pewnie, ośmiela, że po paru latach najgęstszych publicystycznych razów buty zupełnie zniknęły ze sklepów. Tę dolegliwość zlapaliśmy akurat nie z tamtej krytyki. Teraz rozmaite mokasyny, czółenka, kozaczki, zwyczajne buciory powoli powracają na półki. Wymaga to jeszcze sporej krzątaniny, ale przynosi nieco ulgi zabiedzonym. Zaraz po niej przychodzi jednak spostrzeżenie, że buciory przeważają i to kiepskie.

Nie są one, niestety, wyjątkiem. Nadal wydłuża się lista wyrobów pozbawianych znaków jakości, szmelcowatych, pozornie tylko nadających się do wzięcia, już po paru dniach odsłaniających swe wady. Wpisują się na nią przedmioty najbardziej poszukiwane, będące w cenie, jak i w pełni pospolite. Bulwersują wiadomości o tandecie upragnionych automatycznych pralek, lodówek, telewizorów, samochodów. Jeszcze częściej dokucza lichota najbardziej zwyczajnych rzeczy, znanych od pokoleń. Powszednieje bylejakość tego, co wymyślamy sami, co wyszło spod ręki sąsiada, ciotki, własnego syna. W pewnym sensie było to nieuniknione. W stopniu takim, jaki wynika z braku surowców, drobiazgów niezbędnych do powstania całości, z nieubłaganego w tych warunkach obwyku od należytej roboty. Buble powstają jednak nietylko tam, gdzie zabrakło stali o unikatowych parametrach, specjalnych domieszek do stopu, podszepu za dolary, zastąpionego przez detal z SKR, dobrych lakierów, kleju i czego tę jeszcze tu i gdzie indziej nie brakuje.

Proszę obejrzeć na kieleckiej targowicy drewniane łyżki, warząchwie, łuczki, stylisko. Zaledwie wytłupane z kawałka drewna, ochlastane kozikiem, stały się towarem. Przed laty najporszy dziadyga nie pokazałby sąsiadowi czegoś takiego, co dziś przywozi się na sprzedaż. Tak jest z wieloma innymi wyrobami, które nie wymagają niczego, oprócz rąk, zostawić ich w tyle, pokazać, jak są naiwni. Błysnąć im przed nosem niespodziewaną karierą, po którą sięgnęło się lekko, z jasnem, bez ich wysiłku i głupiej solidności. Bylejakość bywa stylem życia, w którym nie waży się wartości, które poprzez się, cwaniactwem, pozorem pracy, dobrego jej rezultatu. Bez starania o lepsze, bez wyboru odrzucającego tandetę, byle jak można robić wszystko, uczyć się i studiować, pracować i prowadzić dom.

Bylejakość niszczy jak korozja to, co było sensownie pomyślane — byłoby, że i zrobione — co służyło ludziom, choćby doraźnie, poprawiało istniejący stan. Można ją zobaczyć w przedmiotach, ludzkich czynach, dokonaniu. Przed paroma miesiącami szczęśliwi posiadacze wynalazku Aleksandra Grahama Bella otrzymali spis zmienionych numerów telefonów. Dobre i to, gdy nie można było wydać kolejnej książki numerów. Jednak wykonawcy pominęli niektórych abonentów należących do publikowanego zbioru. W ten sposób postawili znak zapytania przy wartości całego przedstawiętcta. Być może na należyte jego wykonanie nie wystarczyła zbałości jednego człowieka, może kilku. O zasługach budowniczych posługiecich wodnych zbiorników wspomina się rzadko. O byle jakim ich użytkowaniu i marnej o nie dbałości napisano dostatecznie wiele, pewnie nie ostatni raz.

W środku lata można było tu i owdzie spotkać marynarki i pozaklejowanego szmatu. Po umownej cenie, co jest ręczej oczywiste, ale za to z nieprawdziwie, długimi rękawami. Pewnie nie ma sensu dalszą wyliczanie. O lichocie ocieramy się dostatecznie często.

Bylejakość nie ma jednak jąkiejś szczególnej, nadzwyczajnej mocy, trwałości. Ludzie tytłają się w niej kiedy, choćby pozornie, to im, nie bezpośrednio to opłaca. Straty ponoszone wprost na własnej byle jakiej robocie, na źle ocenionym towarze, wstydze, lichym przygotowaniu w konkurencji, w której przyszło stanąć, szybko poprawiają stąranie. Dlatego warto mocno obstawać przy sensownym modelowaniu, mechanizmów decydujących o tym, co opłacalne. Dlatego i szczypiącym słowem warto ścigać każdą bylejakość, aby ona nigdy nie dawała profitu, aby przychodziło wstydzić się jej i od niej referować. Wtedy szybciej będą poznawać się wartości, których, jak wielu pragnie i których równie liczni mogą przysporzyć.

S. WOJCIECHOWSKI

Na marginesie

Smacznego!

Nie sięgamy zbyt wysoko. Nie hądzimy obłudni. Również dziś na przykład zainteresowaniem księgarskiej klienteli cieszą się wszelkiego rodzaju encyklopedie i dzieła klasyków, jak i zwyczajne kucharskie książki. Nawet nie wiem, czy nie większym nie zdarzyło mi się wszak być w księgarni, abym raz przynajmniej nie usłyszał pytania, czy jest, kiedy była, albo kiedy znów będzie sławna już „Kuchnia polska"? Wygląda, że nic, tylko cały naród gotuje.

Sam zresztą dałem się pognieść kuchennej modzie. Nabyłem mianowicie przez zupełny przypadek drogą normalnego kupna (wyłapywacze książek, jakoś się jeszcze wtedy nie zwiedzieli) rzecz o staropolskiej kuchni (Maria Lemnis Henryk Vitry: „W staropolskiej kuchni i przy polskim stole", Warszawa 1983), która mimo że okraszona gawędami o dawnych polskich zwyczajach, jest przecie jednak kucharską książką, zawierającą normalne, tyle że starodawne, kulinarne przepisy:

„Pięknego karpia wagi około 1 kg zabijamy i skrzętnie zbieramy krew do filizanki, do której uprzednio wcisnęliśmy 1/2 cytryny...".

„Bażant (smaczniejsze i delikatniejsze mięso mają samice) powinien być odpowiednio skruszały...".

Pełno tu takich przepisów dla masochistów, choć i zdarzają się zwyczajne, na przykład o pożnym furze: „Ugotować 1 litr wywaru z wieszczyny...".

Ograniczyłem się do przeczytania gawęd, których sobie dla ciekawości wynotowałem, jak w pierwszej połowie XVII wieku karmiono dwóch szlacheckich, przebywających na stancji w lichym Bełzcu, młodzieńców i ich „pedagoga".

Poczytajcie:

„...obiad miał się składać z czterech potraw, w tym dwie mięsne („kapłon jeden na sześć osób, cielęciny spore sztuki, sztuka mięsa rosła i nie chuda") i dwie „jarzynne" („marchew albo rzepa na świeżym mięsie, kapusta kwaśna albo świeża, albo groch, wszystko na świeżej słoninie"); sera do obiadu czy wieczerzy „ile zechcą"; w niedzielę i święta piąta potrawa (Mięsna) — gęś, kapłon, cielęcina albo wieprzowina; w święta uroczyste „jeszcze coś zadto"; Na wieczerzę trzy potrawy: mięsna, jarzynowa („z dostatnimi sztukami mięsa") i kasza na mięsie omaszczona dobrze. W środy, piątki i soboty na obiad „po dwa dzwona ryb, jarzyna z masłem, jarzyna z nabiałem. Na wieczerzę jajca smażone albo warzone ciasta na sześć osób". Na podwieczorek: „albo chleb z masłem albo kiełbasę upiec albo pigosu usmażyć". Śniadanie: „wedle potrzeby". Inna do obiadu, do wieczerzy „między jednym i drugim — „wedlug pragnienia".

Uff! Nie bez słuszności przypominają autorzy słowa św. Hieronimus: „Ani ognie Etny, ani Wulkana, ani Wezuwiusza i Olimp takimi nie płoną żarami jak wewnętrzny ogień trawiący młodzieńca opiłego winem i podnieconego jedzeniem".

Kapłon jeden na sześć osób cielęciny spore sztuki...

Teraz proszę na obiad. Do stołówki. Smacznego!

NOSAL

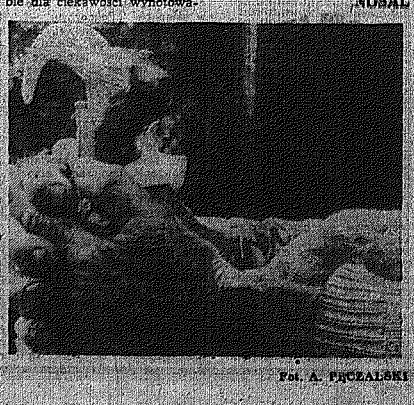

Fot. A. PĘCZALSKI

(dokończenie ze strony 4)

DOM W ZAGRODZIE?

mam prawo chcieć coś się potrzeba. Wiadomo, że jestem potrzebna. Tam, środowisko mniejsze — łatwiej w nie wejść, wszystkich bez pracy w zasięgu wzroku i słucha i się poznać, zrozumieć.

JAN: Do wyboru miejsca na ziemi wiodą prozaiczne ścieżki. Zgrabne, okrągłe powiedzenia są kolorowym fotomontażem dla oficjeli. Jaka moja droga, moja strategia — zaraz powiem. Po pierwsze: przekonałem się w Narcerstwie, że lubię pracę ze szczenjakami — nieładzi chłopie nie słuchają, trzymają się ponieć kłowie im, i mnie — daję radę zrobić sporo dobrego w sytuacjach, kiedy inni wysiadają. Nie warto marnować zdolności — skoro się je posiada. Stąd wybór studiów pedagogicznych. I tyle. A więcej — jeśli pan nalega: nuży, złości mnie miasto. Lubię przyrodę, wolniejsze tempo. Coś po przodkach, jaki atawizm? Pierońsko sporo ludzi to czuje, wie trzeba im dopiero uzmysłowić fakty, pomóc w mądrym skoncentrowaniu tęsknot. Bogaty z domu nie jestem a chcę mieć dom na wsi. Chcę być na wsi. Więc twarzy wniosek: wybiorę szkołę gdzieś z boku, ze skraju... Dostanę działeczkę, pożyczkę... Ucieknę przed manlakami wyszczeblowanej wysoko drabiny karier! Jak bym został, to by mnie popychali, dopingowali, zwystydzali, zmuszali wręcz do współnaczki. I bym zareagował. Ot, prosza lubię robić, co lubię — gdzie lubię. Będę uczył w spokoju w ciszy zajmę się też lekturami, malowaniem, bardzo kontrastną, praktyczną pracą naukową. Wyjdzie, nie wyjdzie — prywatna sprawa. Nikt ani się domyśli. Przyjaciele, koledzy, krewni — stracą okazje obłudnego doradzania. Przyjadą łowić ryby, zbierać grzyby do „prowincjonalnego profesora — nawiedzi ich chwila refleksji. Pozazdroszczą.

TAK, ALE...

IWONA: Podsłuchiwałam Krystynę, słyszałam wypowiedź Janka. W zasadzie mają rację. Też tym tak chciałam, jestem przywiązana do wsi, przyzwyczajona. Cóż, obawiam się: żadne z nas nie wiedzą zamiaru do końca... Siedzą — nauczyciela zbierzesz... znam atmosferę, warunki. Dalsiejsza młodzież przejawia odmienne dążenia, inne aspiracje, proszę pana. Tym, którzy rządzą szkolnictwem wydaje się: wystarczy nas usatysfakcjonować dyplomem, przedstawić wizję bycia „profesorem wśród ludu zgrzebnego" — a zaraz wrócimy ochoczo oświecać włościańską dziatwę. To jest archaiczne chłopskie myślenie — przeniesione do stołecznych gabinetów. Nieczęsto, proszę, częstsza — upowszechnia dzieły drobnomieszczańskie, rodzi kompleksy. My z „Wólek" z siół zabitych deskami — wcale nie jesteśmy mniej zdolni od warszawiaków, wrocławiaków, radomskich rówieśników. Mamy różne zamiłowania, różne predyspozycje... Podkreślam: różne! Więc powinniśmy mieć też różne wybory kierunków studiowania. Bo, czujemy się upośledzeni, mało wyrobieni, kiepsko przygotowani. Czujemy, przegrany konkurencja na tradeks, mądrzejsi nie zrzucimy pełnia prowincji". Rozgadamy się gorączkowo: może gdzieś łatwiejsza placówka? Jest! WSP! WSP przygarnia prowincjonalne sieroty — byle zdały „trójkową". Dobra, wszystko jedno — walimy! ostatecznie magister magistrem! papierowy bratem. Finał? Masowa ucieczka, od wyuczonego — obojętnego, przecież zawodu. I tylko: przerzedzona grupka obejmuje pozycji nauczycielskie w... szkołach miejskich! Kiejkuty. Radom. Warszawa — zawsze! Rabilitacja? Dopiero najniższe jednostki — definitywnie odrzucone przez metropolie — jadą w terenie i... — dodatkowo jeszcze obłożone nadmiernymi zadaniami z powodu braków kadrowych — uczą słabo, słabo przystosowują absolwentów... Tańczymy za własnym ogonem! Kto wylewał bzdurę, iż dzieci rolników musza wykazywać szczególne talenty pedagogiczne...?! Talenty i antytalenty rozdzielone są proporcjonalnie na wszystkie warstwy pochodzeniowe. System „trójkowej ilości" — system „trójka przed czwórką lepiej trójka wysoka" — narzeka WSP. Dużo niemen tu przypadkowych. Kształcen autentycznie uzdolnionych zawodowo! I w konsekwencji o brzmi się oczekiwanie wsi.

ZOFIA: Powinno być — Nikt się zastanawi warstwy mają inne nastawienia chęć do nauczycielstwa. Bez wzniesienia czy ta wsi nie... z miasta. Tam nienawistnaw dla nas ze wsi to nie powinna być ani w WSP, ani nigdzie. Tylko wyniki egzaminów, sprawdzenie przydatności do danego zawodu powinny dokonywać decydować. Co zrobić? Jeśli wiejscy nas nie wypuścili, a pej zdając? Kobiet na różnych uczelniach w czasie ferii, wakacji, — przez dwa lata ilościalne — specjalne wykłady, kursy przygotowujące kandydatów z prowincji. Wtedy każden by sobie wytypował kierunek rzeczywiście lubiany i by się przed komisją umiał wykazać wiadomościami i odpowiednim przygotowaniem. I wiem przy zupełnie swobodnym wyborze byłoby prawdziwo, sprawiedliwa selekcja. Nikogo nie krzywdzę. Zaś na pedagogikę też by się zgłaszali tylko tacy z powołaniem i talentem akurat takim. I byli utalentowani, powołani — akurat właśnie nie chcieli zamieszkać w terenie...? Mówi pan...? Ja do siebie wrócę. Nawet wiem, w której filii będę uczyć. Tam jest ciężko, mieszkanio porządnego nie ma, daleko do przystanku, nadko pekesa kursuje. I sklepu brak. Ale da się, też można by sporo, a dla nauczycieli zrobić. Po ogóle można by zrobić sporo, żeby się pedagodzy osiedlali — ci z ambicjami też. I żeby się mniej mączyli, żeby nie tracili styku z kulturą, z cywilizacją. Żeby mieli zaspokojenie potrzeb, gwarancję rozwoju, ekwiwalent jaki — nie tylko pieniężny. Powiedzmy: są urlopy dla podratowania zdrowia? Są. Urlopów dla podratowania wiedzy, kultury i obycia — nie ma. Powinny być ze skierowaniem nauczycieli gminnych okresowo na miesiąc z zastawieniem spotkań, wykładów uniwersyteckich. Z załatwieniem biletów muzealnych, teatralnych. Albo inne — pierwsza z brzegu: powinno się pedagogom ze wsi przydzielać popularne samochody na ulgowe talony i ze spłatą ratalną i podatkową przydzielą paliwa — niech mniej czasu tracą przy zakupach, niech częściej odwiedzają teatr i siebie. Wszystkim... Niech... utrzymują kontakt, wymiana doświadczenia, zwiedzają. Co, z tego stanu kraju? Z jakiego źródła finansować — pan pyta? Jest narodowy fundusz kultury! Jest! Rozszerzyć go o społeczny fundusz popierania oświaty. Zobowiązać instytucje gminne i fabryczne do świadczeń. Ja wiem — zagalopowałam się, ale... No, łatwiejsze, szybsze do zrealizowania: specjalne nauczycielskie bilety autobusowe — bilety pierwszeństwa przejazdu. Żeby zawsze o każdej porze autobus musiał zabrać.

CZESŁAW: Od czasu szkoły powszechnej mieszkam u wujka, przy ulicy... Wujek z tata załatwili: mam książeczkę, zostałem członkiem spółdzielni — za pięć lat, akurat kiedy skończę studia — dostanę przydział. Jeśli wrócę na wieś — moje spółdzielcze przepadnie, nikt mi tego obiecanego lokalu w mieście nie da. Czy muszę w mieście...? Skąd — nawet nie chcę. Chcę rozwiązania. Oczywiście, rozwiązanie jest... Wyłączę, że go jeszcze nie ma. Wtedy: studentowi pedagogiki trudno z góry określić gdzie podejmie pracę. Wstępuje więc do spółdzielni istniejącej w miejscu pobierania nauki — świadczy na rzecz owej placówki takie robocizną. Później „esem" — zobowiązano specjalną klauzulą — budulca facetowi pod wskazanym w terenie adresem. Albo: oddzielne ogólnokrajowe przedsiębiorstwo usług budowlanych dla nauczycieli. Reszta — jak w pierwszym wariancie... Przecież: obowiązek gminy dostarczają głównie przyzwoitymi warunkami bytowym, konieczością stawiania na własną rękę, własnym wysiłkiem... Zamiast normalnie uczyć, normalnie żyć — wypuszczą syty, trwoń czas, kombinuj przydziały, werbuj fachmanów, poświęcaj wszystko chałupie! Ani się obejrzysz — wściekłeś szkole mamy pożytek i niemoral. No gotowe...? Tak właśnie — tak! Zatko coś o funduszu... Z takiego funduszu trzeba by przede wszystkim — domy! Niech nauczyciel wie, że w gminie czeka porządne lokum z wygodami. Że po niemgnanie przyjmowanym dużym... obrzeże — dostanie je na własność. Dopiąłoby się! Redaktor pozwoli rozszerzyć problem. Jeśli gminie potrzebuje dla siebie wykształconego pracownika oświaty — niech go wybierze zachęci, przekona. Niech podpisze ze studentem umowę wstępną przyzwoi stypendium. Kto słyszał w oświacie, kto słyszał w WSP o stypendiach fundowanych przez wieś?

Zanotował

Bogusław RAJCHERT

Ja i moje dziecko

Ale wychowanie!

DO autobusu wsiada mama z synem w szkolnym ubraniu. Jest tylko jedno wolne miejsce siadacie. Syn bez namysłu zadowala się na nim. Mama stoi obok.

Pierwszoklasista dziarska maszeruje na lekcję. Za nim ledwie nadąża babcia niosąca tornister, worek z kapciami...

Pani w przedszkolu powiedziała, że przydałyby się kosztany na zajęcia. Syn bawi się w piaskownicy. Tata poszedł szukać kosztanów, pozbierał, przyniósł...

Dziewczynka nie chce chodzić do „zerówki". Dlaczego? Bo tam nie ma kto jej wytrzeć pupy, gdy skorzysta z ubikacji...

Dwunastoletni chłopak woła do babci — pokarm mnie, bo inaczej nie zjem obiadu. Ogląda album ze znaczkami, babcia wlewa mu zupę łyżką do buzi...

Nie, nie wydumałem sobie tych przykładów. Widzę je na co dzień. Widzę jak „hodujemy" pokolenie, do którego później będziemy mieli pretensje, że lubi łatwe życie...

Sama się nieraz zastanowiam, że bezwiednie, dla własnej wygody, nadmiernie pomagam Tomkowi. Nauczyła go pani w przedszkolu sznurować buty. Ale w domu ja je mu zawiązuję, choćby gdy ma wyjść na dwór tylko nagi nadstawię, sam się do butów nie schyla. Umie Tomek zapinać guziki koszuli, wciągać rajstuzy? Umie. Lecz ja go ubieram, bo tak jest szybciej. I karmię go, bo tak wygodniej, myję mu ręce, bo zrobiłe to dokładniej, i tylko chwilami, gdy nie mam dużo czasu, złoszczę się, że też sam się nie ubierze, nie umyje, wszystko muszę ja...

Znam rodzinę w moim bloku, która inaczej niż pozostałe wychowuje dzieci. Od najmłodszego mają one swoje obowiązki, stawia im się wymagania. Nie ma mowy, by rodzice wyręczali je w sprzątaniu, zabawek, pomagali w myciu, jedzeniu. Ci rodzice pochodzą ze wsi. Nie rozpieszczeni nie rozpieszczają swoich pociech, choć widać, że bardzo je kochają. Ich dzieci wyróżniają się wśród podwórkowej czeredy wzajemną troską o siebie, bardzo silną więzią. Nie do pomyślenia, by dziewczynkę ktoś uderzył, brat natychmiast przerywa zabawę, spieszy jej z pomocą. Dba, aby nie tapliła się w kałuży, nie wyszła na jezdnię. A sam ma zaledwie 5 lat.

I te dzieci nie siedzą w autobusie, gdy ich matka stoi, pomagają jej nieść siatki z zakupami. Może mają mniej ogłady, mówią niegramatycznie przez co narażają się na docinki rówieśników. Ale tak naprawdę są to dzieci o wiele lepiej wychowane od „miejskich". Lepiej wychowane, mimo że nie dygają na schodach na widok sąsiadów i używają czasem brzydkich słów.

Anna KRAWIECKA

Przez plusowe okulary

Rzecz o publiczności

Najbardziej lubię chodzić do teatru samotnie. I choć doskonale rozumiem tych, którzy przez kilka godzin gotują swe najlepsze szatki, trefią włos i pieszczą twarz makijażem, by w pełnej gali, w najlepszym towarzystwie wkroczyć do gmachu teatralnego — to powtórzę: wolę samo! Samo, bez przepychu, a już raczej wbrew tradycji — skromnie.

Wyjawię prawdę. Chodzę samo z wyboru, a może nawet z egoizmu. Bowiem, dla mnie spektakl zaczyna się właściwie już przy szatni, a ten drugi zapłynowany w sali teatralnej odbywa się dopiero za przyzwoleniem uczestników tej pierwszej, improwizowanej imprezy. Bywa, że ten pierwszy okazuje się dla obserwatora ciekawszy. A ja chcę być widzem uważnym, więc samotnie go oglądam zapewne widząc, słysząc, odczuwając ostrzej, więcej i silniej.

Naprawdę warto przyjść do teatru na kwadrans przed spektaklem. Płyną z tego dla widza wielorakie korzyści. — uniknie gubienia na schodach fleków (a szewc teraz kasztowny, proszę państwa!); z pośpiechu radzących się angin (chyba że ma się w domu tak swoną anginkę — „netwowy kwiat, co to gdy na niego krzykniesz, odpowie ci — natwiny — zapachem, który miast ci dokuczyć uleczy anginę), a i usłyszy... Krótko mówiąc: skorzysta więcej.

Wyspiański panował pod ścianą, czy też w kącie bronowickiej chaty „wystał" „Wesele".

Nie miejcie jednak takich opetytów, bo przy szatni cały teatralnym foyer słyszeć przyczyć można wiele, ale... niewielkich rzeczy. Po pierwsze można poznać widza i z przyczyny jego wieku, czy profesji przewidzieć warunki odbioru spektaklu. Bo też jeśli to będzie zorganizowana młodzież szkolna wiadomo, że „panie" zasiądą pospołu na balkonach, a wtedy rozochocone ciemnością towarzystwo zaszumi, zaszczebiocze, zatrzeszczy. Czasem tylko stanie się cicho, a już bardzo rzadko będzie rozsądna reakcja (pewnie to niezbyt fortunne określenie na dowolne, w końcu spontaniczne zachowania widowni, ale rzecz w tym, aby były one rozumowe) na sceniczne dzionie się. Inaczej, gdy zagoszczą w teatrze dorośli, i to ci, którzy kupili bilety z kasy. Ale nie dla tego, gdy — ci nielicznie, którzy przyszli z dobrej woli trafią w rozwibrowany tłum...

Właśnie ciśnie mi się tu przykład. Zima 1982 roku. Kielecki teatr gra „Pana Tadeusza". W przerwie spektaklu (tak, tak, antrakty są dla obserwujących nie mniej ważne niż czas przed i po spektaklu) trzysobowa, sympatycznie wyglądająca grupka wkłada płaszcze. Na pytanie o przyczynę exodusu wyjaśnia, że przy gwarze młodych widzów nie sposób oglądać spektaklu. A może państwo przyjdą na te same bilety w sobotę lub niedzielę? — spytałam zawstydzona, że teatr traci widza, lecz usłyszałam zrezygnowany głos z jednoznaczną odpowiedzią: nie. Zdarzenie (zapewne tylko jedno z takich wielu), pozostawię bez komentarza.

Zatem poznaliśmy się z widzem. Posłuchajmy, co mówi. Najczęściej o szkole, kwiatkach i szmatkach. Rzadkie są rozmowy tematycznie dotyczące teatru, tak tajemnie oczekiwanej: „Te, nudne było".

Nudo — to rzeczywiście stan częsty w teatrze. Nudne bywa to, co dzieje się na scenie. A ponieważ przychodzący do teatru widz podjął ryzyko kupna biletu — mówiąc modnie umówił się z teatrem co do ceny i treści sztuki — oczekuje się pieniędzy. Ogląd, w czasach Wojciecha Bogusławskiego publiczność bardzo żywo reagowała na akcję sceniczną, na grę aktorów. Witalność owa poskromiona wydaniem zakazu sykania w teatrze. Sykania! Można zatem powiedzieć, że dzisiejsza publiczność wykazuje zdecydowanie większy umiar. Ale także większą wstrzemięźliwość i mniejszą fantazję w darzeniu artystów swą sympatią. Gdzież te czasy, gdy powóz artysty ciągnęli wielbiciele, gdy garderoby tonęły w kwiatach, a brylant w pięknej bombonierce nierzadko lądował na scenie?

A gdzież ci artyści? — retorycznie pytam sama siebie stojąc w zacisznym kącie teatralnego foyer.

Małgorzata ISKRA

Na naszym ekranie

Marionetki to my?

— Prawdziwe kino to ruch życie, wydarzenia, nie zaś czytanie scenariusza na dwa głosy. A tak właśnie jest w filmie I. Bergmana „Z życia marionetek". W dodatku ten obraz prawie zupełnie wypreparowano z ruchu.

— *A mimo to, moim zdaniem, jest bardzo filmowy. Przede wszystkim dzięki fascynującemu operowaniu światłem przez znakomitego reżysera i operatora Svena Nykvista.*

— Zgoda. Zdjęcia są wspaniałe, ale mam wątpliwości czy wiwisekcja najgłębszych pokładów ludzkiej psychiki może dostarczyć przezyć masowemu odbiorcy.

— *Nikt chyba nie zaryzykowałby takiego twierdzenia! Filmy Bergmana rzeczywiście nie są dla wszystkich. Ale przyznasz, że mają swoją wierną publiczność na całym świecie.*

— Owszem. I wiem, że ty również należysz do grupy miłośniczek filmów Bergmana, bo tak się dziwnie składa, że kobiety chętniej oglądają jego twórczość niż mężczyźni.

— *A właściwie powinno być odwrotnie. Bergman bowiem, jak nikt przed nim ani po nim, obnaży najsekretniejsze zakątki duszy kobiety.*

— W „Marionetkach" bohaterem jest jednak mężczyzna...

— *Ale całe jego życie zostało podporządkowane kobietom, które doprowadziły go w końcu do pobytu w domu dla obłąkanych.*

— Dla mnie jest w tym filmie zbyt duży ładunek drastyczności. Nie o sam temat idzie, lecz o formę jego przedstawienia. O publiczne rozliczanie się z intymności. Momentami z przekroczeniem granicy dobrego smaku. „Marionetki" to film, który musi zmęczyć widza. Trzeba się więc na niego wybierać w dniu dobrej dyspozycji psychicznej. Uspokojenia czy odprężenia szukać tam darmo.

— *Takie są przecież prawie wszystkie filmy tego reżysera. I już chyba do tego przyzwyczailiśmy.*

— „Marionetki" uważam jednak za najsłabszy film Bergmana, choć przyznam — zrobił na mnie duże wrażenie. Nie zgadzam się również z tezą filmu sugerującą że człowiek jest tylko marionetką poruszaną niewidzialnymi nićmi.

— *A może jednak coś w tym jest...* *(elza-mik)*

„Z życia marionetek" — prod. RFN, rez. Ingmar Bergman, w rolach głównych Robert Atzorn (Peter Egermann, Christine Buchegger (Katerine), Martin Benrath (prof. Jensen).

Prawnik wyjaśnia

Czy pracownik może skutecznie dochodzić wypłacenia nagrody jubileuszowej po rozwiązaniu stosunku pracy?

Wświetle uchwały nr 138 Rady Ministrów z dnia 22 września 1978 roku w sprawie ustalenia okresów pracy i innych okresów, uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania — nie ma przeszkód w skutecznym dochodzeniu wypłacania nagrody po rozwiązaniu stosunku pracy. Pracownik jest obowiązany udowodnić swoje prawo do nagrody jubileuszowej. Nie ma też przeszkód, ażeby pracownik udokumentował swoje prawo do nagrody jubileuszowej po rozwiązaniu stosunku pracy. Reasumując powyższe należy jednoznacznie stwierdzić, że pracownik, który nabył prawo do nagrody jubileuszowej w danym zakładzie pracy może skutecznie dochodzić od tego zakładu wypłacenia przysługującego mu świadczenia również po rozwiązaniu stosunku pracy, jeżeli roszczenie takie nie uległo przedawnieniu. Można przy tym przypomnieć, że roszczenia ze stosunku pracy, a w tym i o wypłacenie nagrody jubileuszowej, ulegają przedawnieniu z upływem 3 lat od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne.

Jakie wynagrodzenie stanowi podstawę obliczania nagrody jubileuszowej, jeżeli zobowiązanym do jej wypłacania jest poprzedni zakład pracy?

Zgodnie z przepisami podanej wyżej uchwały pracownik nabywa prawo do nagrody jubileuszowej w zakładzie pracy zatrudniającym go w dniu upływu terminu uprawniającego do nagrody. W świetle powyższego przepisu, jeżeli pracownik nabył prawo do nagrody jubileuszowej w poprzednim zakładzie, to ten zakład jest zobowiązany do wypłacenia nagrody, a nie w kolejności zatrudniający zakład pracy.

Podstawę obliczania nagrody jubileuszowej powinno stanowić wynagrodzenie przysługujące pracownikowi w wymienionym zakładzie pracy w dniu rozwiązania z nim stosunku pracy, jeżeli dla pracownika jest to korzystniejsze — wynagrodzenie przysługujące mu w dniu nabycia prawa do nagrody. W żadnym zaś razie nie może wchodzić w rachubę wynagrodzenie przysługujące pracownikowi w dniu wypłaty nagrody jubileuszowej gdy w tym dniu nie jest on już pracownikiem zakładu wypłacającego nagrodę.

Czy i jakie roszczenia przysługują pracownikowi na czas trwania procesu o uznanie wypowiedzenia mu umowy o pracę za bezskuteczne, jeżeli zakład pracy wbrew prawomocnemu orzeczeniu sądowemu stwierdzającemu bezskuteczność wypowiedzenia umowy i pomimo gotowości pracownika do wykonywania pracy, nie dopuszczał go do pracy?

Zgodnie z utrwaloną już praktyką jeżeli zakład pracy, wbrew prawomocnemu orzeczeniu sądowemu, stwierdzającemu bezskuteczność wypowiedzenia pracownikowi umowy o pracę, nie dopuszczał go do pracy pomimo jego gotowości do podjęcia pracy, to wówczas przysługuje mu za czas pozostawania bez pracy z tej przyczyny wynagrodzenie wynikające z jego osobistego zaszeregowania określonego stawką godzinową lub miesięczną.

Natomiast gdy chodzi o wynagrodzenie za czas pozostawania pracownika bez pracy w okresie trwania procesu o pracownikowi przysługuje — o ile o tym sąd nie orzekł — roszczenie o wynagrodzenie także za ten czas, nie więcej jednak niż za 2 miesiące, a gdy okres wypowiedzenia wynosi 3 miesiące — nie więcej niż za 1 miesiąc. Jeżeli pracownik nadto poniósł dalszą szkodę np. utracił nagrodę z zakładowego funduszu nagród czy premię, to naprawienia tej szkody może dochodzić przed komisją rozjemczą na ogólnych zasadach.

Zielony kącik

ZBIORY TRWAJĄ NADAL.

Skończyło się lato i zaczęła jesień, ale nie zakończył się sezon zbierania ziół dla celów leczniczych. W październiku, więc można jeszcze poszukiwać owoc i korzenie berberysu, korzenie biedrzeńca, liście borówki brusznicy, ziele bratka trójbarwnego, korzeń cykorii-nodróżnika i arcydzięgielu lekarskiego, owoce głogu, jałowca, jarzębiny, róży dzikiej i szałkiatku pospolitego, korzenie i kłącza kozłka lekarskiego, ziele krwawnika, korzenie tuberyka i łopianu, mydlnicy lekarskiej i mniszka pospolitego, liście szałwi, kłącza perzu i pięciornika (kurze ziele), jak również korzeń pietruszki przeznaczonej do mieszanek ziołowych sprzyjających leczeniu różnych schorzeń nerek i pęcherza.

W listopadzie pozostanie do uzupełnienia apteczki domowej — zielarskiej — jeszcze tylko owoc jałowca i jarzębiny o odcieniu czerwonym.

JARZĄB POSPOLITY (JARZĘBINA)

Jarzębina z botanicznego punktu widzenia jest krzewem lub drzewkiem dochodzącym do 15 m wysokości. W Europie jest powszechnie znana, rosnąca dziko oraz sadzona w parkach dla celów ozdobnych. Surowcem zielarskim bywa zazwyczaj owoc jarzębiny przyjaśniwszy jesienią w stanie pełnej dojrzałości a nawet po przymrozkach. Ale zbiera się także mały kwiat tego krzewiastego, a niekiedy również liście.

Przydatność jarzębiny jest dość szeroka. Z owoców wyrabia się soki, syropy i widać, kwiaty są młodadajne, a kora z domieszką kory olszy służy do barwienia tkanin na czarno.

Najbardziej jednak urydanna jest w lecznictwie. Wyciąg z jej owoców stosuje się w osłabieniu czynności nerek m.in. w stanach zapalnych, pomocniczo zaś — w kamicy moczowej i w zaburzeniach krążenia obwodowego, m.in. w schorzeniach hemoroidalnych. Odwar z owoców jarzębiny jest środkiem moczopędnym i ściągającym, stosuje go się także w nieżytach przewodu pokarmowego, w schorzeniach wątroby i pęcherzyka żółciowego (kamica żółciowa) oraz w przewlekłej długuce, nieżycie dwunastnicy i jelita cienkiego. W medycynie ludowej zalicza się jarzębinę do grupy ziół „czyszczących krew", a kwiat zalecany jest do leczenia szczególnie dzieci z objawami zatrwdzeń jelitowych lub wymagających środków moczopędnych.

Owoc i kwiat jarzębiny rzadko stosowane są same, najczęściej w mieszankach moczopędnych, przeciwnieżytowych i krążenlowych, ale z braku mieszanki można przyrządzić też samodzielny odwar. Należy 1 łyżkę zsadzrobionych owoców zalać wodą o temperaturze pokojowej (półtora szklanki), wymieszać i pozostawić na ogniu w stanie wrzenia (nie gotować) przez pół godziny. Po przecedzeniu pić odwar 3 razy dziennie po pół szklanki.

Do leczenia stosuje się tylko owoce dobrze wysuszone, gdyż świeże mogą spowodować wymioty, biegunkę lub uszkodzenie żerek. **W.R.**

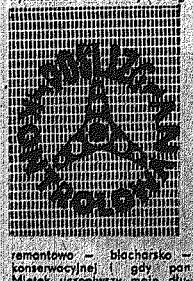

Październik poszturluje dobrodusznie automobilistów: zajrzyjcie panowie pod dywaniki podłogowe waszych limuzyn, czy tam aby jeszcze jest podłoga? Odkręćcie koła, wsadźcie pod błotniki wasze zatroskane głowy i sprawdźcie: widać przez nie Karczówkę czy jeszcze nie? Jeśli nie widać, to znaczy, że przezpne z was chłopaki, wysiłek i potęgujący na zdobyciu „cyklokaru" lub „lilkru" w latach poprzednich, kiedy jeszcze było tego pełno nawet na stacjach benzynowych — nie poszedł na marne. Nie namawiam nikogo do poszukiwania tego prostego i niezastąpionego środka, gdyż od prawie dwóch miesięcy nie ma go w sprzedaży, po prostu wymiotło go z półek „Palmozbytu". Ale nie załamujcie się i na to jest rada: para lirów tapu szczonego z silnika oleju, sprężone powietrze, „pistolet" i będzie lepiej niż było.

Auto trzeba strzec dziś skuteczniej niż żony lub narzeczonej, bo na nowe marne widoki. Więc poogładajmy je serdecznie i ciepło, zanółujmy sobie na kartce co należy zmienić zanim mróz skutecznie wybije nam z głowy jakiekolwiek zamiary zabawy w mechanika. Kiedy będziemy wiedzieli czego brakuje limuzynie spróbujemy to wszystko kupić. Oczywiście nie będzie to łatwe, ale kto twierdzi, że musi być w życiu (zwłaszcza w automobilowym) łatwo? Wprawdzie w sukurs „Palmozbytowi" ruszyły spółdzielczość, rzemiosło i prywatny handel, ale oferta trw. sektorów pozapaństwowych jest więcej niż skromna. Na dodatek, prywatne „autosklepiki" wsiąły za punkt honoru przelicytowanie firmowych sklepów pod względem organizacji obsługi klienta. W sklepie „Palmozbytu" człowiek mógł być pewny, że jeśli nie moją okurat całomiesięczne remontu, lub nie przyjmują towaru, ekspedient udzieli rzetelnej odpowiedzi: „nie ma, nie było, nie będzie". Ze sklepikami prywatnymi bywa niestety znacznie gorzej: są wyzywalnie zamknięte, mimo że wiesiołka z gadkami obwarcia wisi jak byk przed nosem gromadki naiwnych klientów. Sam się o tym mogłem przekonać w poniedziałek 26 września i to w kilku sklepikach naraz. Mało poważnych, bo zrzeszonych, handlowców nie będą tym razem wytykał palcem, ale jest to poważne ostrzeżenie: zrozumcie drodzy państwo, że was też obowiązuje jakoś, niepisane wprowadzanie zasad jednakowego z klientem, który nie lubi, by go traktować niepoważnie.

Jeśli chodzi o mnie, to zamiast czekać na przebudzenie się kilku tego dwa handlowców, pojechałem na Krakowską do sklepu, bodaj nr 22, „Palmozbytu" gdzie kupiłem prawie wszystko co chciałem.

Zasobny w doświadczenia i jednak trochę częściej udawałem się do firmy usługowej panów Janusza Formy i Bartomieja Gałorka na Cedrynę w celu wykonania niewielkiej usługi: remontowo — blacharsko — konserwacyjnej i gdy pan Miletek uczepiwszy moje długowieczne auto na haku wyciągowym ciągnął zgniecony przez okiegoś Caruso kierowcy zderzak — wdaliśmy się z obecnymi na innych „stanowiskach" klientami w sympatyczną pogawędkę giełdowo-informacyjną.

Najpierw sprzedałem swoją wiadomość o tym, że na Krakowskiej jest pełno klocków hamulcowych do dużego „fiata", co niestety nie wywołało sensacji, gdyż podobno znajdują się one w ciągłej sprzedaży już od ponad dwóch tygodni. Pan Janusz zresztą dodał, że części ulemlenne mające decydujący wpływ na bezpieczeństwo jazdy, właśnie takie jak klocki hamulcowe, sworznie kulisie, łożyska itp. powinny być w ciągłej sprzedaży nie tylko w sklepach „Palmozbytu" i każdej stacji benzynowej, ale nawet w kioskach „Ruchu".

Tymczasem na „wokandę" weszła sprawa odbudowy sprzęgła w „fiacie" pana Janka, które było peskudne, nie pskniete co wyzło na jaw podczas wymiawania skrzyni biegów. Pan Zdzisiek widział takie jeszcze w zeszłym tygodniu w centrali zaopatrzenia rolniczego, albo w „Bomisie". To w Kielcach jest „Bomis"? Jest. Pan Miletek tymczasem wzmocnił w moim aucie groźbę czołową kinąc, że nie ma żadnego pola manewru przy spowaniu z powodu dalekto posuniętej korozji. Więc zdmuchnąwszy resztę jak zwykle na zabezpieczenie auto przed rdzą. Najlepszy i najskuteczniejszy sposób bezpieczenia przed solą daje powłoka aluminiowa na spód karoserii. W RFN są takie pistolety: z góry lecie aluminiowy drut, z dołu przewody z gazem, tlenem i sprężonym powietrzem, płomień rozgrzewa aluminium, ciśnienie prze słopiona aluminium i spokój na całe lata.

— Ileż to musi kosztować — mówi w zamyśleniu pan Zdzisiek. — Panie, a co dziś nie kosztuje? — riposztuje ktoś inny w nerwach. — Weź pan opony, najmniej „piętnaście" za sztukę.

Pan Miletek z hukiem zatrzaskuje klapę. Chyba leby sprawdzić czy zderzak nie odpadnie. Nie odpadł. No to ruchy. Byle do wiosny, ponowie z wiosną się wymieni, blatniki i będzie jak znalazł. Auto trzeba szanować, a nowe trudne.

Wiesław BARAŃSKI

PS. Prezes AP Kielce, p. Włodzimierz Wójcikiewicz zastawił mi w redakcji materiały propagandowe dotyczące akcji rozwijanej od lat przez Kielecki Automobilklub pod hasłem „Ratownik drogowy". Kiedy broszurka trafi do rąk państwa, poświęćcie jej kilka minut uwagi i zatrzymajcie ją w samochodzie. Ignorancja i analfabetyzm w tej dziedzinie są zastraszające, dobrze, że AP spieszy na ratunek.

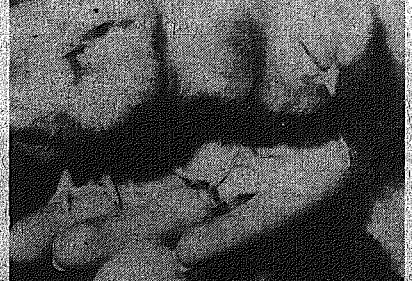

CAF — J. UKLEJEWSKI

Fabryczny dzień

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kresach miesięcznych, dekadowych, rocznych — są nie wielkie. I fabryka przegrywa z zakładami, które po zaimaniach wytwórczych reprezentowie „wysokorzędy z dobrą” taktycznym trzywem — wywindowały produkcję, zdobywając się dla siebie korzystniejszą bazę płacową, ustaloną w oparciu o wyżej wspomniany, zamknięty porównywalnymi okresami, „wzrost”.

— Czym więc możemy wygrać? Czym przyciągnąć związać ludzi ze „starym Bistogonem”? — pyta przewodniczący związku zawodowego, odlewnik Czesław Skowroński, odpowiada: — Musimy przedsięwzięciami wewnątrzzakładowymi, możliwymi w obecnej chwili do zrealizowania, zniwelować opinię o „słabo płacącej firmie”, zastąpić ją opinią o firmie, w której **dobrze pracować — w której dziom pracuje się dobrze**.

Zaprzeczenie...

W odlewni znowu — w połowie trwania zmiany — wyłączono klimatyzację. Wyłączyli ją sami robotnicy.

— Był straszny hałas. Człowiek po trzech, czterech godzinach zupełnie ogłuszony, nie rozumie, praca siada. Wszystkie mechanizmy — silniki, cały napęd urządzeń nawiewowych, odpylających — mamy w hali, niemal pod bokiem, nad głową. Jak się chce robić, zarobić — to już lepiej, zamiast głupieć łomotem, siedzieć w duchocie, pyle — tłumaczy formierz Aleksander Pięta.

...i potwierdzenie

Z początkiem przyszłego roku zostanie oddany do eksploatacji oddzielny, odizolowany od miejsc produkcji budynek. Znajdą się w nim urządzenia napędowe systemu klimatyzacyjnego.

To ma związek!

Do związku zawodowego należy prawie połowa załogi KFP. Związkowcami jest już siedemdziesiąt procent robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji.

— W pierwszym okresie działalności — mówi Czesław Skowroński — udało się nam rozstrzygnąć i załatwić wiele zwykłych spraw, spraw rozmaitej drobnicy, ale jakże istotnych z punktu widzenia bezpośrednio zainteresowanych — zmieniających ludzkie spojrzenie na fabrykę na rolą organizacji w kolektywie. Przykład — remonty mieszkań emerytów. Wykonujemy je siłami społecznych ekip naszych fachowców. I jeśli, weźmy: wyremontowaliśmy domek staruszce, która zakończyła u nas pracę przed dwudziestu laty — to ma to głębokie związek z procesami integracyjnymi. Daje poczucie trwałości, solidności zakładu. Albo: udane interwencje organizacji, jeśli wyznaczone zatrudnionym na nas rolnikom terminy urlopów pomijające okresy intensywnych robót polowych. Albo: bezpośrednie włączenie związkowców z „pomp” w długotrwałą walkę całej białogońskiej dzielnicy z handlowcami. Chodziło o rozszerzenie — kosztem likwidacji stoiska z alkoholem — asortymentów sprzedawanych — artykułów spożywczych w sklepie usytuowanym obok przedsiębiorstwa. Udało się! Albo: przesunięcie wadliwie usytuowanego przystanku. Pasażerowie autobusów prosili długo. Bez skutku. Zadziałał związek. Przystanek przesunięto, mamy go tuż u bramy, a nie kawał... Przeprowadziliśmy rozmowy z Wydziałem Zdrowia — w naszym ośrodku ordynuje internista, dziecinolog... Drobiazg? Właśnie! Teraz...

Teraz...

— ...związek stara się skutecznie przewodzić kilku planowanym zamierzeniom, do realizacji których już zresztą przystąpiono. I tak:

⊙ ...organizacji ekip samopomocowych. Załoga chce świadczyć sama sobie usługi fachowe przy mechanizacji prac połowych, podczas remontów mieszkań.

⊙ ...rozwijaniu budownictwa zakładowego. KFP dysponuje wykwalifikowaną częścią kadry, częścią materiałów odpadowych, nieprzydatnych w produkcji, lecz pełnowartościowych w budownictwie. KFP dysponuje transportem i uzbrojonymi placami w pobliżu zakładu. Działające w fabryce zrzeszenie stawia dzieło „pierwszych — domków jednorodzinnych.

⊙ ...inicjatywom związanym z koniecznością powiększenia liczby mieszkań rotacyjnych. Nowe mieściłyby się w szeregowych, usytuowanych w ogródkach, willach fabrycznych. Powodzenie eksperymentu stanowiłoby, być może, wstęp do przychylniejszych przemyśleń na temat zbyt i pochopnie — zdaniem związkowców — potępionych „familoków”.

⊙ ...tworzeniu systemu przywilejów dla pracowników — dla pracowników przede wszystkim odlewni — którzy przez wiele lat wiernie są swemu macierzystemu zakładowi, raz wybranemu zawodowi. Chodzi o przywileje nie tyle płacowe, lecz głównie socjalne, uznaniowe — prestiżowe. O system okresowych awansów — sprzyjający stabilizacji załogi.

⊙ ...upowszechnianiu systemu stypendialnego dla chętnych podjąć naukę jednego z trzu deficytowych zawodów. Sposób rozdziału stypendiów powinien być tak opracowany, by wiązał młodych robotników z przedsiębiorstwem zachęcał do pozostania w fabryce, w której zdobyli fach.

BOGUSŁAW KAJCHERT

ZPOW „HORTEX” W PRZYSUSZE

Interesować się sprawami załogi...

W styczniu 1983 roku w okresie wyborów do nowych związków zawodowych należało 147 osób, obecnie — 765. Akces zgłosiła więc już większość pracowników ZPOW.

— W swych działaniach koncentrujemy się na sprawach socjalno-bytowych i warunkach pracy — mówi przewodnicząca związku zawodowego, Celina Niewęgłowska. — Przeprowadzono okresowy przegląd stanowisk pracowniczych, ocieplono rowery, przygotowane przedsiębiorstwa do zimy. Dozalatwienia są 24 zadania. Trzeba m.in. doprowadzić do stanu używalności centralne ogrzewanie w hotelu pracowniczym, wyremontować szatnie, uszczelnić dach nad starym zakładem.

— Czy interweniujecie w indywidualnych przypadkach?

— Przeciętnie zgłasza się w ciągu dnia około 10 osób. Z różnymi sprawami, np. kogoś pominięto przy podziale nagród, innemu wstrzymano premię — pomimo iż odpracował nieobecność. Te wyjątkowych sytuacjach wnioskujemy o przyznanie jednorazowych zapomóg, ale tylko wtedy, gdy kto jest w rzeczywiście trudnym położeniu.

Młodociani

W pakowalni ciepłej zatrudniona jest głównie młodzież, im nie można wyznaczać stanowisk pracy w temperaturze minusowych. Kilkunastoma dziewczętami i chłopcami kieruje brygadzistka Teresa Tusik. Trwa pakowanie warzyw. Jedni obsługują automat, inni, jak np. Halina Romańczak, Agnieszka Sobczak, Anna Czarnecka, wykonują większość czynności ręcznie. — Praca cięższa niż na automatach, ale mniej nużąca — mówią.

Samorząd

— Współpraca z dyrekcją układa się dobrze — twierdzi przewodniczący Rady Pracowniczej Jan Woźniak. — Dyskutujemy, zastanawiamy się nad rozwiązaniami najkorzystniejszymi dla przedsiębiorstwa. Ostatnio omawiana była sprawa podwyżek płac. Problem został rozwiązany w ten sposób aby usatysfakcjonować tych, którzy pracują najlepiej oraz by zakład osiągnął przez to konkretną korzyść, poprawę jakości, wydajności pracy itp.

— Przykładamy dużą wagę do budowy 50 mieszkań zakładowych — dodaje zastępca przewodniczącego, Tomasz Strzemecki. — Blok powinien być oddany do użytku w 1985 roku.

Jabłka w kontrolowanej atmosferze

— Do przechowalni, czyli 18 gazoszczelnych komór przyjmowane są później — sierpień — odmiany jabłek — „McIntosh”, „Sparta”, „Ida Red” — mówi kierownik wydziału, inż. Jan Ciesowski. W pomieszczeniach zawierających zwiększoną ilość dwutlenku węgla i zmniejszoną tlenu przechowywane będą do wiosny. Pomimo kłukumiesięcznego leżakowania zachowają świeżość i aromat.

Sezon już minął

Pozostały jeszcze warzywa i niektóre owoce. — Tem rok był dla nas pod wielona względami rekordowy — mówi dyrektor, inż. Witold Spaczyński. — Skupiono m.in. 5 tys. ton truskawek. Jest to w roku bieżącym najlepszy wynik w kraju. Planowane jest wytworzenie 2 tys. ton koncentratu jabłkowego. Zamówienie już są. Zgłosili się kontrahenci z Kanady, RFN, Austrii. To czy plan zostanie wykonany zależy od suwy. Pokrzyżować nam szyki może tylko wczesna zima, mróz...

ZDZISŁAW NOWALSKI

VII Salon Barwnych Przeźroczy

W Radomiu obradowało jury VII Salonu Barwnych Przeźroczy „DIA-POL 83” Biennale Międzynarodowego, organizowanego przez Radomskie Towarzystwo Fotograficzne w Radomiu. Patronat nad imprezą objęniują Federacja Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce wraz z Międzynarodową Federacją Sztuki Fotograficznej, a komisarzem „DIA-POL” jest Jerzy Szepetowski, prezes Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Na tegoroczny Salon wpłynęło 1277 prac od 327 autorów z 32 krajów. Do przeglądu oficjalnego jury zakwalifikowało 218 prac 131 autorów. A oto wyniki. Złote Trofeum i dyplom FASFF za wysoki poziom artystyczny prac otrzymał Manfred Kriegelstein z RFN. Złoty medal i dyplom Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej Cengiz Akduman z Turcji, złoty medal i dyplom Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce — Hans Halper z Austrii. Srebrne trofea otrzymali: Joachim W. Dettmer z RFN, Manfred Marte z Austrii, Guy Bernard z Francji, Frantisek Dostal z Czechosłowacji i Polak, radomianin, Krzysztof Gajewski. 7 uczestników uzyskało brązowe trofea salonu. Nagroda honorowa wojewody radomskiego przypadła w udziale Heinrichowi Spererowi z Austrii, a nagroda prezydenta miasta Radomia — Josefowi Wohlmuthowi z Austrii. Przyznano też dyplomy Związku Polskich Artystów Fotografików i Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Uroczyste otwarcie Salonu nastąpi 1 listopada br. Dorobek tegorocznej imprezy zostanie także zaprezentowany w wielu ośrodkach kraju. M.in. — podczas Ogólnopolskiego Sympozjum Fotografii Technicznej, które odbędzie się w Bydgoszczy 10 listopada br.

(bk)

W Kielcach

Ogólnopolski Przegląd Filmów z Zakresu Oświaty Zdrowotnej

Z udziałem przedstawicieli politycznych i administracyjnych władz wojewódzkich i miasta zainaugurowano wczoraj w Kielcach VI Ogólnopolski Przegląd Filmów z Zakresu Oświaty Zdrowotnej. W ciągu czterech dni widzowie będą mogli obejrzeć 34 filmy w konkursie głównym oraz 10 poza konkursem. W pierwszym dniu pokazu zaprezentowano m.in. filmy o zapobieganiu chorobom kręgosłupa i zębów, narkomanii, przestrzeganiu zasad higieny, właściwej pielęgnacji niemowląt, wadach skupunktuze, zatruciach grzybami.

Dziś kolejny dzień przeglądu, a jutro — o godz. 10 rozpocznie się seminarium poświęcone oświacie zdrowotnej. Werdykt jury, które obraduje pod kierownictwem Elżbiety Staniak-Rek, zostanie ogłoszony 7 bm. razem z podsumowaniem plebiscytu publiczności. Pokazy odbywają się w sali kinowej Wojewódzkiego Domu Kultury.

(elza)

Alistair MacLean

Tylko dla orłów

Przełożyli: Małgorzata i Andrzej Grabowscy

— 85 —

Odnieśli radio, zamknęli na klucz przechowalnię bagażu i właśnie ruszyli w kierunku wyjścia stacji, kiedy zatrzymał ich warkot ciężarówek i zawodzenie syreny. Gdy reflektory odwróciły wzrok na stację, przywarli do ściany. Pierwsza ciężarówka zatrzymała się z podłużnem nie dalej niż dziesięć metrów od nich.

Schaffer spojrzał na Smitha.

— Przezorność, prawda.

— I to jaka. Za kasą biletową.

Obydwaj przemknęli wzdłuż torów i skryli się w głębokim cieniu za kasą biletową. Jakiś sierżant, ten sam, który organizował poszukiwania na Blau See, wbiegł głównym wejściem, wiodącym na peron zelżerzy, odwrócił przechowalnię bagażu, szarpnął klamkę, odwrócił pistolet maszynowy i zaczął nim bezskutecznie walić w zamek. Znów odwrócił broń, przestrzelił zamek i wszedł do środka z latarką w ręku. Prawie natychmiast pojawił się z powrotem.

— Powiedz kapitanowi, że nie kłamali. Ekwipunek Anglików jest tutaj! — Jeden z żołnierzy oddalił się, a sierżant zwrócił się do trzech pozostałych: — Dobra. Wyciągnijcie ich rzeczy i załadujcie.

— Oto jak znika ostatnia para moich bawełnianych skarpetek — wymamrotał Schaffer z udręką na widok wynoszonych plecaków. Nie mówiąc już o szczoteczce do zębów i...

Urwał, bo Smith chwycił go za rękę. Sierżant zatrzymał żołnierza niosącego radia, wziął je od niego, pokłuł na nim dłoń i znieruchomiał. Stał akurat pod jedną z małych wiszących lamp elektrycznych i widać było wyraźnie jak na jego twarzy odbija się kolejno zakłopotanie, niedowierzanie i wreszcie wstrząs całkowitego zrozumienia.

— Panie kapitanie! — krzyknął. — Panie kapitanie!

W bramie wejściowej pojawił się biegnący oficer.

— Radio, panie kapitanie! Jest ciepłe, bardzo ciepłe! Używano go najdalej przed pięcioma minutami.

— Przed pięcioma minutami. Niemożliwe! — Oficer uniósł wzrok w sierżancie. — Chyba że...

— Tak, panie kapitanie. Chyba że oni żyją.

— Otoczyć stację — krzyknął oficer. — Przeszukać wszystkie pomieszczenia.

— 86 —

— O Boże! — jęknął Schaffer. — Dlaczego nie mogą zostawić nas w spokoju?

— Szybko — powiedział cicho Smith. Chwycił Schaffera pod ramię i ruszył poprzez głębokie cienie, aż dotarli do dalekiej toalety. Ostrożnie, żeby nie brzęknąć wyrychami, w ciągu paru sekund Smith uporał się z drzwiami. Wszedł do środka zamykając je za sobą na klucz.

— Nie będzie to najlepiej wyglądać w moim nekrologu — rzekł Schaffer ze smutkiem. W od niechcenia wypowiedzianych słowach wyczuwało się napięcie.

— Co?

— „Oddał życie za ojczyznę w duńskim szalecie w górnej Bawarii”. Jak może człowiek „odpoczywać w pokoju” śpiąc na wieki z taką myślą?... Co tam mówi nasz przyjaciel za drzwiami?

— Jeżeli się zamkniesz, to może usłyszymy.

— Kiedy mówię wszędzie, to znaczy wszędzie! — Niemiecki kapitan wyszczekiwał rozkazy według najlepszych definiowych wzorów. — Zamknięte drzwi, wyłamać! Nie możemy wyłamać, przestrzelić zamków! Jeśli nie chcecie zginąć w ciągu najbliższych pięciu minut, pamiętajcie, czy czas, są gwałtowni i ogromnie niebezpieczni, prawie na pewno uzbrojeni w skradzione „schmeissery”, a do tego we własną broń. Nie próbujcie ich łapać. Na ich widok strzelajcie i to celnie!

— Słyszałeś? — spytał Smith.

— Niestety, tak. — Wyraźny trzask obwieścił, że Schaffer odbezpieczył pistolet.

Stali ramię w ramię wśród ciemności przysłuchując się odgłosom poszukiwań, wołaniom, uderzeniom kolb w drewno, trzeszczeniu ustępujących drzwi i rzadkim, krótkotrwałym wybuchom ognia z broni maszynowej, prawdopodobnie wtedy, gdy jakieś drzwi opierały się bardziej konwencjonalnym metodom perswazji. Odgłosy poszukiwań były już bardzo bliskie.

— Ciepłej, ciepłej — wymamrotał Schaffer, ale nie docenił wysokości temperatury.

Akurat kiedy skończył mówić, niewidzialna dłoń pochwyciła z drugiej strony drzwi i wściekle nimi zatrzęsła. Smith i Schaffer przesunęli się bezgłośnie i zajmowali miejsce po obu stronach drzwi przyciesnęli się do ściany.

Łomotanie ustało; na drzwi spadło z trzaskiem ciężkie uderzenie i zatrzęsło nimi w posadach. Za drugim podob-

— 87 —

nym uderzeniem drewniana framuga zaczęła pękać koło zamka. Wystarczą jeszcze dwa, pomyślał Smith, tylko dwa.

Ale nie było następnych.

— Gott im Himmel, Hans! — W głosie za drzwiami brzmiała, a może tak się tylko wydawało, mieszanina konsternacji i oburzenia. — Co ci przyszło do głowy?! Nie umiesz czytać?

— Nie umiem?... Drugi głos umilkł nagle, a kiedy znów się odezwał, brzmiał w nim usprawiedliwiający, pojednawczy ton. — Damen! Mein Gott! Damen! — Nastąpiła przerwa. Gdyby spędzał na rosyjskim froncie tyle lat, co ja, — Głos mówiącego cichł w miarę jak żołnierze się oddalali.

— Dzięki ci Boże za nasze wspólne anglosaskie dziedzictwo — wymamrotał gorliwie Schaffer.

— O czym ty mówisz? — spytał Smith. Rozluźniwszy dłonie, w których trzymał „schmeissera”, uświadomił sobie, że zwilgotniały.

— Że ulokowanym poczuciu przyzwoitości — wyjaśnił Schaffer.

— A ja o doskonale ulokowanym i wysoko rozwiniętym instynkcie samozachowawczym — rzekł sucho Smith.

— Chciałbyś może wziąć udział w poszukiwaniu dwóch zdekarzowanych zabójców, takich jak my, wiedząc, że ten, kto nas znajdzie zostanie prawdopodobnie przeciętny na pół ogniem z pistoletu maszynowego? Postaw się na ich miejscu! Myślisz, że jak czują się ci ludzie? Jak ty byś się czuł?

— Cholernie bardzo nieszczęśliwy — odparł szczerze Schaffer.

— Więc i oni tak się czują. I chwytają się każdego samosownego wyjścia, żeby nie szukać. Nasi dwaj przyjaciele, którzy właśnie sobie poszli, nie mają zielonego pojęcia, czy jesteśmy tu w środku, czy nie, i co więcej, ostatnią rzeczą, której pragną, jest przekonać się o tym.

— Skończ też psychologizmy, wykład Liczy się tylko to, że Schaffer jest uratowany. Uratowany!

— Jeżeli w to wierzysz — rzekł krótko Smith — to zachowujesz, żeby skończyć z opaską na oczach.

— O co znowu chodzi? — spytał Schaffer z obawą.

(cdn)

Dni Prasy Ludowej

Jak już informowaliśmy, Kieleczczyzna oraz województwa radomskie i tarnobrzeskie są gospodarzami centralnych obchodów Dni Prasy Ludowej. Z tej okazji w miastach i wsiach odbywają się spotkania redaktorów prasy ludowej z czytelnikami oraz z aktywem ZSL.

W ostatnich dniach spotkania takie odbyły się m.in. w Busku, Końskich, Jędrzejowie Ostrowcu i Kazimierzy Wielkiej. W Busku z aktywem miasta i gminy mieli spotkanie redaktorzy prasy ludowej z czytelnikami oraz z aktywem ZSL.

sport— sport— sport— sport

To też sport...

Tenis stołowy nie należy do popularnych dziedzin sportu. Chociaż bardzo wielu czas gdzieś tam, tłukowało swych sił przy zielonym stole, to próby owe miały raczej wakacyjny wymiar. Na świeże ranga wyczynowego uprawiania gry w ping-ponga wyraźnie rośnie. U nas też trochę, zwłaszcza po kilku efektownych sukcesach międzynarodowych czołowych polskich zawodników. Ciągle jednak mała członkówka placówki może dorównać żadnej większej.

A jedlak i do tego sportu przychodzą młodzi ludzie, choć trudno tu o sławę taką jak w piłce kopanej i o takie jak tam korzyści z gry. Czego szukają przy zielonym stole?

Mówią młodzi z Mielczarskiego Kolejarza.

Alek Szczepaniak, piętnastolatka z Kielc, chodzi do drugiej klasy liceum:

— Brat grał w tej sekcji i zachęcił mnie. Uprawianie tenisa stołowego daje mi dużo zadowolenia. To wydaje się dziwne, ale zmęczenie fizyczne treningiem jest rodzajem odpoczynku po wysiłku myślowym w szkole, przy odrabianiu lekcji. Tylko, żeby podnosić się umiejętności, coś zwyrywa lub przegrywa. Każde zwycięstwo ma swój smak. Wprawdzie nie jesteśmy sławnymi sportowcami ale już teraz zdobywamy mistrzostwa okręgowe. Tak, lubię tę grę a co będzie później trudno powiedzieć.

Justyna Rodak, też piętnastolatka pochodząca z Krasnej, od niedawna kielczanka, rozpoczęła naukę w liceum:

— Nauczył mnie grać tato, nauczyciel wychowania fizycznego. Dużo dzieci grało w sali szkolnej w Krasnej. Ale tam trudno było o wyczynową grę. Dojeżdżałam więc do Kielc, by trenować u pana Jerzego Górskiego w Kolejarzu. Teraz powinno być lepiej, zapisałam się do ciuciaka", jestem w Kielcach, więc mimo większych obowiązków w szkole będę więcej trenowała. Chciałabym być dobrą zawodniczką. Moja siostra Grażyna, która też jest w sekcji, będzie trwalewać ze mną.

Andrzej Stefaniec ma już 17 lat, jest uczniem III klasy Technikum Mechanicznego w Kielcach. Gra już dość dawno, traktuje grę w ping-pong bardzo serio, już dużo umie. Jest przy tym wysoki (183 cm) co przy zielonym stole może być atutem.

— Zacząłem grać gdy była sekcja w rodzinnej Morawicy. Tenis stołowy potrafi wciągnąć jak każdy inny sport. Bardzo mi się spodobał i robię co mogę by grać coraz lepiej. Jakoś mi się to na razie udaje.

* ★ *

Takiej młodzieży jest w Kolejarzu sporo. Ćwiczy ona w bardzo trudnych warunkach. Świetlica kolejowa, stara, ruska już prawie, służy różnym celom, w tym również sportowi. Przy czterech, pięciu stołach zawsze pełno chętnych i młodzieży. Czekają cierpliwie by dopaść do stołu i choć trochę pograć. Z podłogi unosi się kurz, nie ma gdzie nawet się obmyć po treningu.

Zaprzedany ping-pongowi na całe życie Jerzy Górski z troską mówi o rosnących cenach wyczynowego sprzętu. Rakieta ponoć kosztuje już pięć tysięcy. A przecież od niej ona decyduje o wynikach. W tych warunkach Kolejarz nie może być kuźnią talentów na miarę krajową. Ale daje młodzieży możliwość posmakowania ping-ponga jako sportu. Nastolatki też chcą być mistrzami. I dobrze.

(mik.)

PZPN ma gest!

WARSZAWA. 23 bm. rozegrany zostanie we Wrocławiu eliminacyjny mecz piłkarzy kobiecych mistrzostw Europy Polska — Portugalia. Prezydium Zarządu PZPN postanowiło przekazać cały dochód z tego spotkania na budowę Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi.

W niedzielę o godz. 15

Od kilku dni kibice nie dają nam spokoju pytaniami, o której godzinie rozpocznie się transmisja z meczu eliminacyjnego piłkarskich mistrzostw Europy ZSRR — Polska. Otóż relacja radiowa rozpocznie się o godz. 15, zaś transmisja telewizyjna o godz. 14.50.

TU SPORT SZKOLNY

SZS

● W Starachowicach w sobotę o godz. 9 rozpoczęli się imprezy sportowe na nowo wybudowanych obiektach Zespołu Szkół Medycznych. Będzie tam rozegrany turniej siatkówki, piłki ręcznej, siatkówki, koszykówka.

● Nazomiast 16 bm. odbędzie się finał wojewódzkich sztafetowych biegów przełajowych.

● Trwają eliminacje w miastach i gminach woj. kieleckiego w 4-boju lekkoatletycznym.

● Gómik Miedziankа i SKS miejscowej szkoły podstawowej zorganizowały wspólną imprezę z okazji zakończenia roku szkolnego. Był przedstawiciel o ogólnopolskiej skali „Boku Piłki nożnej" uczestniczyło w tej imprezie około 100 uczniów, w tym także chłopcy reprezentujący klasę szóstą z SP 21 z Kielc.

Uczniowie podzielenі na grupy wiekowe rywalizowali na 4 stacjach ćwiczeniowych zawierających elementy techniki piłkarskiej, w żonglerce piłką, rzucie piłką lekarską, strzelaniu piłką do celu, w grze pod nazwą „majster", w ringo, biegu na 20 m oraz ternieju parami „tenisbol".

Organizatorami i sędziami byli uczniowie i uczennice klas VI i VII miejscowej szkoły, w drugiej części tej interesującej imprezy rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami klas V-VI SP Miedzianka i klas VI SP 27 Kielce. Mecz zakończył się remisem 1:1.

Grały też dziewczęta klas VII i VIII, a ich spotkanie rozwiązało rozkoszyło się wynikiem nie zaszczytnym 0:3.

Najlepsi otrzymali nagrody i upominki.

Upowszechniać oświatę zdrowotną

Plenum ZG Ligi Kobiet Polskich

Omówieniu zadań Ligi Kobiet Polskich w krzewieniu oświaty zdrowotnej poświęcone było 4 bm. w Warszawie plenum Zarządu Głównego LKP. W obradach uczestniczyła członkini Biura Politycznego, przewodnicząca Komisji Kobiecej oraz Komisji Ochrony Zdrowia i Środowiska Naturalnego KC PZPR — Zofia Grzyb.

Podczas obrad, które prowadziła przewodnicząca ZG LKP, Jadwiga Biedrzycka, dyskutanci podkreślali, że dbałość o zdrowie własne i bliskich, starania o higieniczny tryb życia były i ciągle są jeszcze w naszym społeczeństwie domeną kobiet. Wskazywano przy tym, że tego zajmuje się od wielu lat upowszechnianiem oświaty zdrowotnej i traktuje te działania jako swój statutowy obowiązek. Równorzędne formy pracy kół i zarządów organizacji są niezbędnym społecznym wsparciem poczynań resortu zdrowia, w ustawowo odpowiedzialnego za krzewienie kultury zdrowotnej w społeczeństwie. Od kilku lat jednak, w odczuciu społecznym, w tym także osób zatrudnionych w służbie zdrowia, działalność resortu w tym zakresie prowadzona jest w sposób zanadto sformalizowany i nie zawsze dobrze służy podnoszeniu poziomu zdrowotnego polskich rodzin. W tym kontekście dyskutanci wskazywały na potrzebę stworzenia społecznego frontu w tej dziedzinie, w skład którego, obok instytucji państwowych weszłyby liczne organizacje, dla których podnoszenie zdrowotności społeczeństwa jest jednym z celów działania.

Społeczeństwo będzie zdrowe, jeśli zdrowa będzie matka i jej dziecko — to stwierdzenie wielokrotnie przewijało się w dyskusji. Wielkiej konieczności wypowiedzenia się w tej sprawie dał dobrowolny społecznym wysiłkiem Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Tworzenie atmosfery szacunku wobec macierzyństwa — wskazywano — to jeden z zasadniczych czynników wychowawczych. Łączy się z tym kwestia kształtowania kultury współżycia małżeńskiego, planowania rodziny itp. Priorytetowe — podkreślano — powinno być właściwa opieka położniczo-ginekologiczna. Chodzi tu nie tylko o polepszenie sytuacji w lecznictwie, ta znaczy liczby łóżek itp., ale także o szeroką akcję przygotowującą przyszłe młode matki, jak również przyszłych ojców do właściwego spełniania swych ról.

Problem zdrowotności społeczeństwa i stałego podnoszenia jej poziomu jest przedmiotem stałej troski partii i rządu — stwierdziła Zofia Grzyb. Zwróciła też uwagę, że na efekty w tej dziedzinie mają wpływ nie tylko decyzje polityczne i administracyjne, ale świadomość każdej kobiety — matki i żony, mającej na sercu zdrowie członków rodziny. Kluczem do umacniania zdrowotności społeczeństwa jest więc jego edukacja w tej dziedzinie, a także przeciwdziałanie postawom obojętności wobec przejawów patologii społecznej. Tworzenie nowych wzorców zachowań — stwierdziła — to także jeden z przejawów odrodzenia narodowego. Upowszechnianie oświaty zdrowotnej, musi być działaniem systematycznym i przemyślanym, a nie, dowolnym, oportym na przypadkowości.

W przyjętej uchwale Zarząd Główny LKP ustalił dla całej organizacji główne zagadnienia, na których skupiać się będzie jej działalność w dziedzinie wychowania zdrowotnego. Zaplanowane wcześniej przedsięwzięć skierowanych zarówno pod adresem kobiet — członkiń LKP, jak również wspólnie z innymi organizacjami społecznymi — a całego społeczeństwa. Są to zagadnienia: problematyka matki i dziecka — ciąży, porodu, higieny i żywienia niemowląt, planowanie rodziny — wychowanie seksualne, zapobieganie niepożądanej ciąży; wobec wzrostu liczby chorób nowotworowych u kobiet — zapobieganie im, badania profilaktyczne i rehabilitacja, higiena — zarówno osobista, jak i miejsca pracy, zamieszkania i wypoczynku. Uchwała zobowiązuje wszystkie instancje i koła organizacji do przygotowania konkretnych planów w realizacji tych zamierzeń.

(PAP)

DZIŚ

● W Kielcach o godz. 17 w sali Budowlanych, ul. Jagiellońska 90 spotkanie piłkarek ręcznych Budowlanych z ChKS Komunalnymi Łódź o mistrzostwo II ligi. Jutro drugi mecz, także o godz. 17.

● Niepomyślny rezultat Radomiaka w Knurowie wywołał wiele dyskusji wśród radomskich kibiców. Żywo dyskutowane w Radomiku nad jego przyczyną, z tego meczu, którą otrzymaliśmy od działaczy Górnika, gdyż nie udało nam się telefonicznie uchwycić po meczu kogoś z kierownictwa radomskiej drużyny. Oto co powiedział nam trener Józef Antoniak:

— Nie graliśmy słabo, był to najlepszy mecz wyjazdowy naszych piłkarzy. Mecz ten cieszył byłą wyrównana, a w drugiej połowie nawet mieliśmy zdecydowaną przewagę. Trwało to do 86 min. kiedy to został sfaulowany na polu karnym nasz napastnik, a sędzia nie podyktował rzutu karnego. Obserwator z PZPN był podobnego zdania co my. Było to przystanie 1:0 dla Górnika.

Chciałbym przy tej okazji wyjaśnić kibicom, że oczekują zwycięstwa od zespołu, który jest w trudnej sytuacji kadrowej. Ciągłe kontusje powodują, że nie możemy wystąpić w najsilniejszym zestawieniu. Dlatego, że drużyna nie jest w stanie tak jak to było w minionym sezonie, strzelać po 4—5 bramek. W takiej dyspozycji i przy takich możliwościach, trzeba się cieszyć każdym punktem. Sądzę, że jest to duży wysiłek piłkarzy, którym przeciwnicy nie pozwalają na wiele na boisku. Raczej jak mogą to utrudniają i uprzykrzają grę brutalnymi zagraniami.

● Piłkarze Nidy Pińczów stoboyli w czwartek w zaległym meczu z Naprzodem pierwsze punkty w rozgrywkach klasy okręgowej. O przyczyny dotychczasowych niepowodzeń zapytaliśmy Włodzimierza Pilichowskiego z kierownictwa klubu:

— Wystartowaliśmy bardzo mizernie. Kłopoty kadrowe w zespole oraz brak obrobiny szczęścia sprawiły, że zajmujemy ostatnie miejsce w tabeli. Ale chyba już niedługo. Piłkarze znajdują się w czołówce radomskiej klasy A? — zapytaliśmy szkoleniowca zespołu, Jerzego Glinkowskiego z Wydziału Wf. w SP 2 w Nowym Mieście.

— Nie wielkiego, grupa działaczy umobilizowała zawodników, którzy uwierzyli w swe możliwości i grają z meczu na mecz coraz lepiej. Wiele braków i niedostatków w grze nadrabiają wielką ambicją i zaciętością. Na przeciw i większość piłkarzy pracuje i trenuje tylko trzy razy w tygodniu.

W meczach rundy wiosennej będziemy chcieli przetestować nasz młodzieżowy pilarzy z drużyny juniorów, bowiem starsi będą się pomału wykruszać z zespołu. Ci młodzi powinni jeszcze przez jakiś czas grać w drużynie, zdobywać doświadczenie, by prędzej nabrać boiskowego obycia.

Mamy też swoje kłopoty, ale z pomocą miejscowych władz, instytucji i przedsiębiorstw uda się je pokonać. Najgorzej jest z autokarami dla wszystkich trzech zespołów piłkarskich gdyż mamy jeszcze drużynę juniorów i trampkarzy. Wszystkie prowadzę sam, co jest już ponad moje siły. Ale co mam robić gdy chłopcy wyrażają takie zaangażowanie i palą się do gry.

Drużyna ma też swych wiernych widzów, którzy nie tylko przychodzą na mecz stadion, a i radzi sobie w nie zapełnia na meczach wyjazdowych. W Odrzywole, na meczu z Bliskiem, więcej kibiców było z Nowego Miasta niż miejscowych.

Rozmowy o piłce

karze grają coraz lepiej i powinni przestać złą passę, kiedy to w ostatnich minutach tradiliśmy decydujące gole. Tak było w meczu z Błękitnymi II oraz ze Spartą w Kazimierzy W.

W związku z tymi kłopotami wypożyczyliśmy z Korony Grabowskiego, który już gra Pasternak i Domagała, a drugi wróci do drużyny nie jest w stanie tak jak to było w minionym sezonie, strzelać po 4—5 bramek. W takiej dyspozycji i przy takich możliwościach, trzeba się cieszyć każdym punktu. Sądzę, że jest to duży wysiłek piłkarzy, którym przeciwnicy nie pozwalają za wiele na boisku. Raczej jak mogą to utrudnią i uprzykrzają grę brutalnymi zagraniami.

● Piłkarze Nidy Pińczów stoboyli w czwartek w zaległym meczu z Naprzodem pierwsze punkty w rozgrywkach klasy okręgowej. O przyczyny dotychczasowych niepowodzeń zapytaliśmy Włodzimierza Pilichowskiego z kierownictwa klubu:

— Wystartowaliśmy bardzo mizernie. Kłopoty kadrowe w zespole oraz brak obrobiny szczęścia sprawiły, że zajmujemy ostatnie miejsce w tabeli. Ale chyba już niedługo. Pil-

Rozwijanie aktywności

O działalności ideologicznej wśród członków SD i całych środowisk społeczno-zawodowych dyskutowano na wczorajszym plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Radomiu. Na obrady, którymi kierował przewodniczący WK, Krzysztof Szewczak, przybył członek Prezydium, sekretarz CK SD, Alfred Besistefa.

W czasie dyskusji członkowie plenum stwierdzili, iż bolesnej, weryfikacji dotychczasowych norm życia społecznego w sierpniu 1980 r. towarzyszyło znaczne ożywienie umysłowe we wszystkich organizacjach. Znalazło to odbicie w dokumentach XII Kongresu SD. Zawarta w nich myśl polityczna charakteryzuje wyeksponowanie tradycyjnych idei stronnictwa w kontekście „dzisiejszym, demokratycznym, postępu". Powrót do ideowych źródeł, przypomnienie całego dziedzictwa uznać należy za aktualną powinność wszystkich kół i instancji SD w województwie. Sprzyjać to będzie umocnieniu tożsamości ideologicznej stronnictwa, aktywności jego członków. Polem tej aktywności winna się stać działalność w PRON czy odrodzonym ruchu związkowym. Przyczyni się to niewątpliwie do popularyzacji humanistycznych wartości programu stronnictwa w zakładach pracy i środowiskach. Dlatego, ważnym zadaniem najbliższych miesięcy będzie praca agitacyjna wśród inteligencji oraz młodzieży, opieka nad kołami młodych demokratów.

Podczas plenum podkreślano, iż o roli i miejscu SD w systemie politycznym decyduje nie tylko wola jego członków, ale także aktywność w koniecznych współdziałaniu międzypartyjnym, w organach państwowych. (ikm)

Z Radomia do Magdeburga

Drogę tę znają dobrze zarówno sportowcy radomscy jak i działacze. Wiedzą, którym pociągiem najlepiej dojechać, gdzie się przesiąść, by trafić najszybciej do miejsca spotkania. W poniedziałek wyruszyła do Magdeburga 18-osobowa grupa najmłodszych lekkoatletów Radomiaka. W czwartek tą samą trasą podąży reprezentacja ziemi radomskiej, na międzynarodowy mityng lekkoatletyczny. Do Radomia przyjadą natomiast ekipy judoków na zaproszenie Startu.

To tylko niektóre przykłady coraz lepiej rozwijającej się współpracy sportowej Radomia i Magdeburga. Po pierwszym zrozumiałym zahamowaniu w ubiegłym roku, w którym nie doszły do skutku wszystkie zaplanowane imprezy, obie strony przystąpiły do odrabiania zaległości. To nie przesada. Ambicją działaczy obu zaprzyjaźnionych okręgów jest sfinansowanie wszystkich zaplanowanych imprez, także tych z większego roku. Tego życzą sobie kluby, władze sportowe jak i instancje partyjne tu w Radomiu i u nas w Magdeburgu — powiedział Gustaw Adolf Schur, wiceszef magdeburskiego sportu.

Nie więc dziwnego, że na kolejne spotkanie dla omówienia przyszłorocznych kontaktów goście przybyli do Radomia z ciekawą, obszerną ofertą. Okazała się ona zbliżona z intencjami kierownictwa sportu radomskiego. W ten sposób, w 1984 roku dojdzie do obustronnej wymiany 40 ekip sportowych (w tym roku będzie 27 wyjazdów). Będą to tradycyjne wymiany, ekip klubowych, w tym z kluby nowych ośrodków oraz wznowione po kilkuletniej przerwie — m.in. z Grójca, Lipska, Białobrzegów, Warki i Iłży. Z dużym zainteresowaniem przyjęta została propozycja radomskiego Startu zaproszenia łuczników z Magdeburga na zawody do Radomia. Natomiast Radomiak będzie będzie do nowego roku reprezentację młodzieżową okręgu magdeburskiego w tradycyjnym ogólnopolskim turnieju zapaśniczym o memoriał Wł. Miszcza. Turniej ten cieszy się sporą renomą i nic dziwnego, że znalazł uznanie wśród działaczy Magdeburga.

Kibiców piłki nożnej możemy uspokoić, gdyż utrzymane zostaną kontakty piłkarzy Radomiaka i Lokomotiwu Magdeburg. Już niedługo, w lutym drużyna trenera J. Antoniaka wyjedzie na rewanżowy mecz do Magdeburga.

Zupełnie nowością zgłoszoną podczas spotkania władz sportowych obu okręgów w Radomiu, była propozycja działaczy Broni, dotyczącą wyjazdów szkółkowych dla szkoleniowców klubowych oraz wymiany doświadczeń w zakresie metod treningowych, bazy sportowego i wyposażenia sprzętowego. Z pełną aprobatą spotkała się propozycja radomskiej RW Startu włączenia do wymiany kontaktów wymiany ekip sportowców inwalidów. Sport inwalidzki deszy się na świecie coraz większym zainteresowaniem, także u naszych przyjaciół w NRD.

Może kłoś zapytać, skąd ta gotowość i otwartość na propozycje drugiej stronyt G. A. Schur określił to krótko: Magdeburg i Radom są okręgami serdecznie i przyjaźnie nas wita za każdym razem.

— Wzajemne wizyty, spotkania i imprezy sportowe kształtują wiele pracy, ich przygotowanie pochłania sporo sił. Dotąd wszystko to, z całych trudu, są utrzymanie naszych kontaktów. Z Radomia do Magdeburga nie jest tak daleko. Rowerem będzie kłopotliwe, ale autobusy, kolej lub samolot zbliżają obu miasta. Korzystajmy z tego jak najczęściej — powiedział na zakończenie radomskiego spotkania Gustaw R.A. Schur, słynny kolarz, dwukrotny olimpijczyk, faktor Wyścigu Pokoju, a teraz orędownik coraz szerszej współpracy sportowców Radomia i Magdeburga.

A. OSIŁCE

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś środa — 3 października. Imieniny Apolinarego i Placyda. Słońce wschodzi — 5.42, zachodzi — 17.06.

KIELCE

PAŃSTWOWY TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO: „Kordian czarny" — g. 16.30.

KINA

„Romantika" — „Miasto kobiet" — wł. 1, 15, g. 13 i 19.45, „Piękni i piękni" — pol. 1. 13, g. 15.30, „Policjantka" — pol. 1. 15, g. 17.30 Godz. 9 i 11 — seanse zamknięte. „Moskwa" — „Noeferatu wampir" — RFN, 1. 15, g. 9 i 11, „Wyścig awanturnika" — pol. 1. 12, g. 11 i 19, „Żandarm na emeryturze" — fr. 1. 12, g. 13 i 16, „Wielkie ryzyko", „Potop" — pol. sz. 11, g. 15.30 i 18, „Robotnik" — Przegląd filmów zdrowotnych.

„Iskra" — „Skazańcy" — bułg. 1. 15, g. 16.30 i 19, „Bulaczka" — pol. bo., g. 18.

MUZEA — WYSTAWY

MUZEUM NARODOWE — pl. Zamkowy — nieczynne. „Piec Pastysznów" — nieczynne do odwołania.

MUZEUM LAT SZKOLNYCH S. ŻEROMSKIEGO — czynne w godz. 9—15, wtorki — nieczynne, środy — g. 12—19.

MUZEUM WSI KIELECKIEJ — Tokarnia k. Chęcin: Zabytkowe wnętrza chałup i „Tradycyjne wyroby bednarskie" — czynne w godz. 10—17.

GALERIA FOTOGRAFIKI — ul. Rewolucji Październikowej 8: Dorota Nyczkowa: Fotografii Oregonu, wystawa czynna.

GALERIA SWA „Plwnice" — ul. Leśna: Retrospektywna wystawa malarstwa Stanisława Frużaka (1905—1944).

SŁUŻBA ZDROWIA

SZPITALE: Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — Czarnów, Ginekologiczno-Położniczy — 78 (rejonizacji), tel. 310-06, 497-42.

DYŻURNE APTEKI: Dyżur nocny i całodobowy — Apteka nr 23/07 ul. Buczka 37/39 Apteka nr 29-008 przy ul. Sienkiewicza 15.

PRACOWNIE DYŻURNE: dla dzieci całodobowych — ul. Focierska 11 g. 19, „Żagnbiona rosary" — wł. 1, 16, g. 17 i 19.

„Moskwa" — „Kordian" — pol. 1. 15, g. 17 i 19.

„Iskra" — „Majster", w ringo, biegu na 20 m oraz ternieju parami „tenisbol".

Organizatorami i sędziami byli uczniowie i uczennice klas VI i VII miejscowej szkoły, w drugiej części tej interesującej imprezy rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami klas V-VI SP Miedzianka i klas VI SP 27 Kielce. Mecz zakończył się remisem 1:1.

Grały też dziewczęta klas VII i VIII, a ich spotkanie rozwiązało rozkoszyło się wynikiem nie zaszczytnym 0:3.

Najlepsi otrzymali nagrody i upominki.

RADIO i TELEWIZJA

PROGRAM I

7.00 Dziennik, 7.30 Poranna gimnastyka, 8.10 Obserwacje, 8.20 Melodie na dzień dobry, 8.30 Przegląd prasy — 8.40 Zoliterski: zwiad 9.00 Czytanka dla dzieci, 9.05 Radio kierowców, 10.30 Zofia Bystrzycka: „Pełnia pełnienia" 11.15 Muzyka dla dzieci „Kot z kraju", 12 po świata 12.30 Muzyka folklorem malowana 13.10 Radio kierowców 13.30 „Nagrania" Jerzy Jakubowicz 13.30 Lata 1 nowa muzyka wojskowa 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm" 15.55 Nowy kodeks drogowy 16.05 Problem dnia 16.15 Bank przebojów 17.00 Muzyka i aktualności 17.25 Kroniki muzyczne 18.00 Wiadomości 18.05 Gorąco latem 18.15 Nowości nie tylko z płyt 19.00 Dziennik 19.30 Minireciital 19.30 Radio dzieciom: „Czwartoniowi rycerze" 19.50 Wiadomości 20.05 W kilku taktach, w kilku słowach 20.10 Koncert życzeń 23.25 Komunikat Totalizatora Sportowego 20.40 Opowiadania pisarzy NRD 20.50 Jazz w pigułce 21.05 Kronika sportowa 21.15 Gwiazdy opery 22.00 Z kraju i ze świata 22.35 Piosenka nie jest mi obca 22.57 Komunikaty 23.10 Panorama świata 23.35 Scena nastrojów.

PROGRAM II

8.19 Przebieg nocy stop 8.30 Poranna gimnastyka 8.40 Muzyka 9.00 „Gra w kolory" 9.20 Muzyka, którą lubi Janusz Kruk 9.50 Patrick Quentin: „Powrót na wyspę" 10.05 Muzyka dla wszystkich 10.40 Zawsze po jedenastej 11.10 Relaks w stereo 12.00 Laureaci XVIII Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Chorzalnej, Międzyodrzańskich Bulgarskich chór „Słowiańska jedność" 12.55 W stronę jazzu 13.05 Przebiegi z krótkich stron świata — Francja 13.20 Muzyka na telefon 14.00 Z malowanej skrzyni 14.15 Dzisiaj Quentin: „Powrót na wyspę" 14.35 Z krótkich stron świata 15.00 Pamiętniki i wspomnienia 15.00 Album operowy 15.30 Z krótkich stron świata 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy 16.30 Słuchajmy razem 19.30 Wieczór w filharmonii 20.30 Wieczór kameralny 20.40 Zbigniew Jagiełło 21.30 — 1.00 Literatura i muzyka.

PROGRAM III

8.00 „Pamiętniki oficerów" 8.55 Po prostu o nas 9.30 Mała poranna muzyka 10.00 Niemcy z Jazz samowarze 10.30 Jazz z Nowego Orleanu 11.00 Prosto z kraju 11.30 Murzynski Interkulturalny 12.30 Polskie Radio Warszawa 12.05 W tonacji Trójki 13.00 „Pamiętniki oficerów" 13.15 Powieścia z rozwyrki 14.00 Mistrzowie batuty 15.05 Ten stary, dobry rock and roll 16.45 Sylwetki 16.00 Zapraszamy do Trójki 18.00 Sztuka Czech „Inwazja jaszczurów" 19.30 Trochę swingu 19.50 „Tu Polskie Radio Warszawa" 20.00 Katalog naprawdę Queen (odc. 13) 20.45 Klub Trójki 21.00 Trzy kwadranse jazzu 21.45 Klub Trójki 22.05 Są dotąd 22.15 W kręgu ballady 22.45 Wydawnictwa i ich autorzy „Wydawnictwo Morskie" 23.00 Zapraszamy do Trójki 23.55 Północ poetów.

PROGRAM LOKALNY na UKF 70,49 MHz

6.30 Aktualności dnia — cpy. z Szczepańczyk 7.30 „Nida" dla rybaków — pod Ch. Kusalis 8.40 „Z teki kompozytorskiej Jacka Mikuły" 17.05 Dziennik 17.13 Piosenka tygodnia 17.15 „Na różnych instrumentach" Zbigniew Kaczmarek 17.20 — Słuchaj naszych interwencji" — aud. A. Kopcia 17.40 Koncert muzyczny „Ze starej płyty" — Kieleckie Wydawnictwa z naszego archiwum", „Mówili o nim, że siejesz złoto ziarno" — aud. A. Matlewicz 18.00 Dziennik 18.13 Skrót dziennika i piosenka na pożegnanie.

PROGRAM I

9.30 Film dla II zmiany — „Szczęściarz" — fabularny prod. CSRS 12.30 „Czas reformy"

„SŁOWO LUDU". Redaguje kolegium. Adres redakcji 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala 460-31 i 460-32; redaktor naczelny 424-60; sekretarz redakcji 472-55; redakcja nocna 502-43 i 501-83. Odpisy: 25-600 Radom, ul. Juliusza Słowackiego 1. Telefon: 237-36 i 290-64.

WYDAWCA: Robotnicze Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa". Kieleckie Wydawnictwa Prasowe, pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-367, Kielce. Telefony: centrala 460-31, dyrektor 485-64.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Sienna 2, 25-125 Kielce.

3 O-5